Nr. 310. We Lwowie Wtorek dnia 8 Listopada 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Z chwili bieżącej.

Lwów 7 listopada.

Na pełne epizodów i trudności rokowania **deputacyj kwotowych**, zapadnie teraz zasłona — sztuka skończona. I dobrze, że się skończyła. Ani autorowie, ani aktorzy, ani słuchacze nie mogli mieć z niej pociechy, gdyż cała mizerja zepsutego do gruntu stosunku obu połów monarchji, jęczała z każdego wiersza tej sztuki... — Temi słowy rozpoczyna półurzędowy *Pest Lloyd* swój nekrolog dla deputacyj kwotowych, które po dłuższych obradach — jak wiadomo — rozeszły się bez rezultatu. Zdaniem organu p. Falka, winowajcą tej zupełnej bezowocności rokowań kwotowych oczywiście nie są Węgry. Deputacja węgierska zaraz z miejsca była zepchnięta do defenzywy i musiała biedna sierota zdobyć się na wielką dozę cierpliwości i zaparcia, aby niezwłocznie po pierwszej wymianie nuncjów nie zerwać rokowań, jako do niczego nie prowadzących. Natomiast ze strony austrjackiej zabrano się do dzieła z widoczną tendencją, aby Węgrów ugiąć przed wolą Austrji... W tym tonie, na wskroś faryzeuszowskim, stara się naczelny monitor br. Banffyego wmówić w Węgrów — i jeżeli tylko się to dało — także w opinję z tej strony Litawy, że sprawca teraźniejszego, zupełnego już rozbicia się układów kwotowych, jest tylko strona austrjacka, która oparta na fikcyjnych (?) motywach, chciała srodze skrzywdzić Węgrów, i w najniesprawiedliwszy w świecie sposób wyzyskać ich dobroduszność i kieszenie... *Risum teneatis amici!* Tego rodzaju zarzuty w ustach węgierskich, to zaprawdę szczyt żydowsko-madjarskiej bezczelności! Bez zająknięcia się wygłaszają kłamstwa, które mogą w błąd wprowadzić chyba tylko ludzi, kompletnie nie znających właściwego stanu rzeczy.

Cóż stanie się teraz? — zapytuje wierny druh i współwyznawca wiedeńskich „Press" i „Blattów". Spór o kwotę przyjdzie naturalnie przed oba parlamenty — a czy one go załagodzą? W to nie wierzy nikt. Austrjacka rada państwa z pewnością nie zdezawuuje swej deputacji. Rzecz to jednak wysoce znamienna — robi *P. Ll.* uwagę — że wszystkie owe wrogie kontrasty, które pobudzają tam stronnictwa do dzikiej ze sobą walki, w deputacji kwotowej rozpłynęły się w akord dźwięcznej harmonji. Bez względu na to, co Niemcy, Czesi, Polacy, liberali, ultramontani, mają pomiędzy sobą do obrachunku, — wszyscy oni stają natychmiast w jednym szeregu, ramię do ramienia, jeżeli tylko idzie o bój z Węgrami... Na pół smętny, a na pół pesymistyczny ten nastrój, towarzyszy autorowi artykułu aż do końca długich jego wywodów. Kwintesencją zaś całego dowodzenia jest wniosek, aby oba parlamenty zgodziły się na prowizoryczne zatrzymanie obecnego stanu rzeczy **jeszcze na jeden rok** i aby w ten sposób nie trzeba teraz już zaapelować do korony po rozstrzygnięcie stosunku procentowego kwot dla obu połów monarchji. Z tej propozycji możemy wnosić, że Węgrzy pragną teraz, aby bodaj przez rok jeszcze wyciągać korzyści z nienaturalnego i dla Przedlitawji wysoce krzywdzącego stosunku kwot dotychczasowych.

* * *

Najbliższe posiedzenie rady państwa odbędzie się zatem jutro, a będzie na niem prowadzoną dalej dyskusja co do oskarżenia ministrów za stosowanie § 14. Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek — inne dni tygodnia poświęcone będą posiedzeniom komisji ugodowej.

W klubie czeskim odbyła się znowu wielka dyskusja nad sytuacją, w której brał także udział minister finansów dr. Kaizl; głównym punktem obrad była kwestja zachowania się czeskich członków komisji ugodowej wobec ugody. Otrzymali oni w końcu polecenie, aby głosowali razem z członkami prawicy, z czego wnosić można, iż rokowania z rządem zakończą się w sposób pomyślny dla Czechów.

Coprawda to wskazówkę, daną członkom czeskim komisji, należy uważać tylko za prowizoryczną, która dopiero po dalszej uchwale klubu, zależnej od ukształtowania się sytuacji, może się stać definitywną. W ten sposób należy też pojmować zastrzeżenie, jakie w klubie uczynili pp. Dworzak i Karlik. Dr. Forszt na posiedzeniu subkomitetu wstrzymał się od głosowania, a z powodu różnicy zdania, jaka panuje między nim a innymi członkami klubu, postawił swój mandat komisyjny do rozporządzenia klubu.

Komunikat, wydany o tem posiedzeniu klubu brzmi: „Klub czeski obradował nad sprawozdaniem komisji parlamentarnej, tyczącem się rokowań z rządem. Po wyczerpującej dyskusji uchwalono prawie wszystkimi głosami, przeciw sześciu, nastąpujące wnioski: 1. Sprawozdanie komisji parlamentarnej o rokowaniach z rządem przyjmuje klub do wiadomości. 2. Członkowie komisji ugodowej mają postępować razem z prawicą i głosować z nią. 3. Przed drugiem czytaniem wniosków, tyczących się ugody austro-węgierskiej, należy zwołać kolegjum mężów zaufania wolnomyślnego stronnictwa czesko- narodowego, któremu należy przedłożyć wyczerpujące sprawozdanie o rokowaniach z rządem i wyżej wspomniane wnioski. 4. Należy się starać o jaknajszybsze załatwienie przedłożeń o zniesieniu myta erarjalnego i o przeniesieniu należytości."

List otwarty SPASOWICZA w sprawie słowiańskiej.

III. Opisawszy zewnętrzną stronę uroczystości w dniu 19. czerwca, kiedy założono fundamenty pod pomnik Palackyego, profesor Spasowicz zastanawia się nad treścią mów, wypowiedzianych w dniu 18. i 19 czerwca, zaczynając od wygłaszanych przez Czechów:

„Streściłem wybitne mowy, wygłoszone przez organizatorów zjazdu, Czechów. Wszystkie, że się tak wyrażę, były napisane na jeden głos i oczywiście obliczone na to, że ich melodje podtrzymują chórem wszystkie głosy słowiańskie. Zamysł ten był niebezpieezny, gdyż zamiast chóru mogła przy pewnych warunkach powstać kocia muzyka, połączenia niemożliwych do słuchania i najsprzeczniejszych dysonansów. Cała kwestja polegała na tem, czy osiągnie się to, aby w rodzinie słowiańskiej, złożonej z mnóstwa członków, mających jedni z drugimi rachunki własne, mógł choćby warunkowo i na jedną chwilę nastąpić rozejm ogólny; czy może, choć nie realnie, co jeszcze jest teraz niepodobieństwem, ale tylko idealnie urzeczywistnić to, o czem marzył Puszkin w swym urywku, poświęconym Adamowi Mickiewiczowi: „Kiedy narody zapomniawszy o sporach, połączą się w wielką rodzinę?" Czy może hymn, pełen liryzmu, skończyć się łagodnie, nie zmieniwszy się albo na dramat, albo w jakąś scenę gorszącą, jeżeli nie bójkę, to przynajmniej w kłótnię ostrą i skandaliczną? W rzeczywistości na podziw wszystko skończyło się pokojowo, choć nie bez pewnych szorstkości.

Ażeby wykazać, w jaki sposób do końca zachowano nastrój pokojowy, prof. Spasowicz grupuje razem wszystkie mowy gości słowiańskich w Pradze, zatrzymując się głównie na mowie p. Komarowa.

„Mowa ta, — pisze prof. Spasowicz — była bardzo długa, dostatecznie obmyślana i należąca do rzędu mów, które nazywają programowemi. Wydała mi się jeszcze dłuższą, kiedy ją przeczytałem w nr. 164 *Swieta*, aniżeli wówczas, kiedy jej słuchałem. Pomijam w niej części opisowe, np. obraz Niemca, kiedy ten „podkrada się wilczym krokiem", szukając, kogoby pożarł, ażeby, połknąwszy Czecha, „rozerwać całą pozycję słowiańską", o czem mówca rzekomo naocznie się przekonał w ciągu tych dwóch czy trzech dni, które spędził w Czechach. Tutaj jednak, tak samo jak i inni przybyli goście, prawdopodobnie ani jednego Niemca nie widział, gdyż Niemcy w Pradze zupełnie się ukryli, ażeby umożliwić nam przyjemności pogrążenia się w jednem tylko, czysto słowiańskiem otoczeniu.

„Pomijam również historyczną część mowy Komarowa, ale nie radzę nikomu uczyć się historji z tej mowy. Ktoby się na niej oparł, wyobraziłby sobie, że Karol Wielki „nadał przewagę monarchji niemieckiej", choć sam nie był ani Niemcem, ani Francuzem i żył w epoce, kiedy jeszcze nie zróżniczkowała się masa plemienna, z której powstali później Włosi, Francuzi, Hiszpanie i Niemcy. Z mowy p. Komarowa czytelnik mógłby wyprowadzić wniosek, że próżno historycy trudzą się odnajdywaniem dróg, któremi kroczyli św. Cyryl i Metody, oraz narzecza, na które tłomaczyli Pismo święte. Według słów p. Komarowa okazuje się, że ci święci (działając w drugiej połowie w. IX po r. 865 w pół wieku po śmierci Karola Wielkiego i będąc współczesnymi Rurykowi) udali się najprzód „do Rosjan w Rosji", — (tych jeszcze nie było), — potem do Polaków, których także nie było, — i nareszcie do Morawian i Czechów. Oni nawet „stawali ramię do ramienia z Czechami przeciwko Niemcom i pomogli im do odparcia pierwszej fali niemieckiej" (Karola Wielkiego). Najmniej jednak niewymagający czytelnik prawdopodobnie będzie zdziwiony, jak ci święci „mogli niby granicą ognia oddzielić świat słowiański od niemieckiego", kiedy jeszcze nie było ani Polski, ani Rusi i kiedy kościół chrześcjański był jeszcze jeden, nie rozszczepiony na: zachodni i wschodni. Przytem Czesi niewątpliwie przyłączyli się do Zachodu łacińskiego, a głównym apostołem Polaków był szczery Czech i łacinnik św. Wojciech.

„Ażeby uzasadnić swą nienawiść ku Niemcom, p. Komarow przyczepia się do bitwy grunwaldzkiej z r. 1410 i twierdzi, że jeżeli nie on sam, to jego, może nie przodkowie, ale krewniacy wielkorosjanie smoleńscy bili się tam pod chorągwiami Polski i Litwy. Po cóż szukać aż tak daleko, w wieku XV przykładów, podobnych do wspomnianego? W połowie przeszłego wieku Rosjanie walczyli z Niemcami, i, że się tak wyrazimy, przyparli do muru Prusy w czasie siedmioletniej wojny tak, że te zginęłyby zapewne, gdyby nie nastąpiła zmiana w polityce rosyjskiej. Tak samo postąpiła i Polska po bitwie grunwaldzkiej, kiedy po zniesieniu zakonu krzyżackiego Zygmunt I. pozwolił mu zmienić się w lenne księstwo świeckie, zależne od Polski. Możnaby, jak sądzę, naturalnie z pewnem naciąganiem w rodzaju tego, jakie robi p. Komarow, wyobrazić sobie, że teraźniejsza nieprzyjaźń Rosjan względem Niemców jest niczem innem, jak chęcią odwetu za to, że i Prusacy i Austrjacy brali udział w kampanji na Rosję w r. 1812 dwunastu narodów pod wodzą Napoleona I. Tak więc w historycznej części mowy p. Komarowa jest dużo fantazji, a mało istotnych rzeczy. Zwrócimy się teraz do jedynie istotnej końcowej części mowy, t. j. do jej polityki.

„P. Komarow obiera za punkt wyjścia w swym programie jeden bardzo sporny, a raczej zupełnie błędny pogląd, że cała Słowiańszczyzna, a więc i Rosjanie i Czesi mają" tylko **jednego wroga**", a nie **dwóch**, mianowicie Niemców, i że tego wroga należy jaknajprędzej zwyciężyć. Wskutek tego mowca wzywa do wojny krzyżowej wspólnemi siłami przeciwko Niemcom. Ten pogląd jest błędny dlatego, że w obecnym czasie Rosja we wszystkich częściach świata nie ma wrogów jawnych, a ma tylko niechętnych przeciwników i może rywali, z którymi teraz radzi sobie, a i w przyszłości zapewne da sobie radę, nie uciekając się do wojny. Z drugiej strony inne plemiona słowiańskie, a w ich liczbie i Czesi, u których gościliśmy w Pradze, mają niewątpliwie nie jednego wroga lub przeciwnika, lecz dwóch: Niemców i **Węgrów**.

DŻUMA.

Podał

prof. dr. Józef Szpilman.

Postać płucna dżumy.

V. Zapalenie płuc dżumowe jest trzecią postacią tej choroby *(pestis sideraus)*.

Wśród dreszczu i następnie wysokiej gorączki rozwija się szybko wśród jednego lub kilku płatów płuc nieżytowe zapalenie z obfitą, surowiczo śluzową, białą lub rdzawą wydzieliną, zawierającą całe masy prątków dżumy.

Chory umiera zazwyczaj na trzeci dzień wśród przygnębienia lub też podniecenia. W pewnych wypadkach dżuma występuje jako zapalenie płuc płatowe.

Z trudem wykrztuszana, ciągnąca się żółtawa lub rdzawa wydzielina powoduje złudne objawy zwykłego krupowego zapalenia płuc, lecz w najwyższym stopniu zapad sił i zmniejszenie napięcia tętna zwracają uwagę na przyczynę choroby i zmuszają do badania bakterjologicznego plwocin. To też w takich wypadkach znajdowano w plwocinie albo same prątki dżumy, lub też prócz nich albo lametowatego kształtu diplo-kokki, albo łańcuszkowe, albo wreszcie bakterje influenzy.

Badania anatomo patologiczne wskazują, że wyżej przytoczone drobnoustroje niejako przygotowują grunt odpowiedni do rozwoju prątków dżumy i że najpierw nastąpiło zakażenie diplokokkami, wywołującymi zapalenie płuc, a następnie zakażeniem zpecyficznem (swoistym prątkiem dżumy.)

W innych znów przypadkach przyłącza się ta postać dżumowa zapalenia płuc do dłużej już trwających przewlekłych chorób piersiowych, a gruźlicze ogniska w płucach, czy to świeże, czy to nawet już wyleczone, są bardzo dobrą glebą dla rozwoju prątków dżumy.

W ogóle prawie wszystkie te formy dżumowego zapalenia płuc kończą się śmiercią chorych.

Forma kiszkowa dżumy.

Jest to czwarta postać tej zarazy.

Z objawów klinicznych forma ta jest bardzo podobną do kiszkowej postaci zakażenia wąglikiem, lub do bardzo ostro przebiegającego tyfusu, zaś przy badaniach anatomopatologicznych znajdują się owrzodzenia, będące punktem wejścia prątków do ustroju, na rozmaitych miejscach błony śluzowej żołądka i jelit. Na podstawie klinicznych i anatomopatologicznych spostrzeżeń, zrobionych podczas dawnych epidemij, możemy napewne tę formę dżumy rozpoznać i na szczurach lub małpach doświadczalnie stwierdzić.

Powikłania występujące w przebiegu dżumy.

Te rozmaite postacie dżumy mogą przez uogólnienie się infekcji organizmu znacznie się zaostrzyć. Gdy się prątek dostanie do krwi, stan chorego pogarsza się znacznie. Wśród podniesionej gorączki, a niekiedy i natychmiastowego zapadu dołączają się albo zapalenie gruczołów, albo nieżyt oskrzeli, lub też występują objawy ogólnej posocznicy (sepsis), która w kilku godzinach, a najpóźniej w trzech dniach sprowadza śmierć. Wyjątkowo dołącza się bardzo szybko występujący znaczny, bolesny obrzęk śledziony, bolesność nieznacznie obrzękłych gruczołów limfatycznych, obfite biegunki, jako zwiastuny szybko zbliżającej się śmierci.

Posocznica, występująca przy dżumie, jest następstwem uogólnienia się początkowo miejscowej postaci dżumy, może ona znów tworzyć nowe ogniska w wewnętrznych organach, np. spostrzegano dżumowe zapalenie opon mózgowych, zatorowe dżumowe ogniska w płucach, nerkach, ogniska dżumowe w wątrobie i zapalenie woreczka żółciowego, spowodowane prątkami dżumy.

Sticker stwierdził klinicznie i anatomopatologicznie ropnico-posocznicę (septikopyämię) u tych chorych zadżumionych, którzy poprzednio zapadli na przewlekłą czerwonkę (dysenterję). Ta ropnico-posocznica polegała na mięszanem zakażeniu prątkami dżumy i łańcuszkowcami. Także miejscowe zropienia dymienic są spowodowane tem, że do prątków dżumy przyłączają się drobnoustroje ropotwórcze, to też w ropie dymienic zawsze albo łańcuszkowce albo gruszkowce dadzą się stwierdzić, przeciwnie zaś w dymienicach okazujących dążność do rozejścia się nigdy powyżej wspomnianych ropotwórczych drobnoustroi nie znaleziono.

Następstwa przebytej dżumy.

Jednorazowe przebycie dżumy nadaje człowiekowi odporność, to jest zabezpiecza go przed powtórnem zachorowaniem.

Lecz niestety dżuma prócz tego uodpornienia organizmu, nieraz powoduje różne następne zboczenia, jak zaburzenia w inerwacji serca ze strony nerwu błędnego, porażenie podniebienia, bezgłos (afonja, afazja), porażenie nóg, niezupełne połowicze porażenie, porażenia ośrodków nerwowych słuchu i wzroku (ślepota, głuchota) i zapalenie rogówki, prowadzące często do zniszczenia całej gałki ocznej.

Zdarzają się także formy poronne dżumy, cechujące się np. jednodniową gorączką, połączoną z miernego stopnia bolesnością gruczołów, lub nawet bez gorączki, a objawiające się tylko bólem głowy, łamaniem w stawach i nieznacznem zajęciem przewodu pokarmowego.

W sprawie nauczycieli szkół lwowskich.

W tych dniach rozpoczyna magistrat lwowski obrady nad budżetem funduszu szkolnego m. Lwowa. Wyniki tych obrad będą przedstawione komisji budżetowej. Wydatki na płace nauczycielskie wynosiły na 1898 rok 268.000 zł., zapotrzebowanie zaś zwykłe, przedłożone przez miejską izbę obrachunkową w porozumieniu z radą szkolną okręgową wynosi na r. 1899 przeszło 302 000 zł., tj. o 34.000 zł. więcej, aniżeli w r. 1898. W kwocie tej 34.000 zł. mieści się przeważnie, bo około 24.000 zł., 10% dodatek do płacy, uchwalony w bieżącym roku przez radę miejską dla całego nauczycielstwa lwowskiego, w miejsce 10% dodatku drożyźnianego, tudzież wydatki połączone z wprowadzeniem w życie szkół wydziałowych męskich — wreszcie wydatki na projektowane otwarcie szkół przedmiejskich: na Zielonem u wylotu ulicy Torosiewicza i na Janowskiem u wylotu ulicy Bema, wreszcie na Bajkach. Będą to szkoły mięszane, najwyżej dwuklasowe.

Jakkolwiek budżet funduszu szkolnego wzrósł niepomiernie, szczególniej w wydatkach

---

(3)

Catulle Mendès.

„BEZWIEDNA ZBRODNIA"

(Ciąg dalszy).

Pani Aurelja przeczytała co następuje:

„Późnym wieczorem rozeszła się wieść o morderstwie dokonanem w bliskości ulicy Poissonnière. Jeden z naszych współpracowników udał się natychmiast do tej dzielnicy miasta. Zatelefonował nam, iż istotnie około dziesiątej wieczorem, krzyki i jęki wychodzące z hotelu umeblowanego przy ulicy Filles-Dieu nr. 56, zwróciły uwagę sąsiadów i przechodniów, nielicznych już o tej porze. Nagle otworzone zostało okno na trzeciem piętrze i kobieta jakaś rzuciła się lub wyrzuconą została z tej wysokości na bruk uliczny. Gdy ją podniesiono, nie dawała już znaków życia. Najpewniej wszakże śmierć nie nastąpiła wskutek wypadnięcia z trzeciego piętra. Gdy przyniesiono trupa do jednej z aptek przy ulicy Cléry, przywołany natychmiast lekarz skonstatował trzy śmiertelne rany, jedną na szyi, dwie poniżej lewej piersi, rany zadane cienkim i ostrym nożem. Dziwna rzecz, iż dotychczas nie można było stwierdzić identyczności ofiary. Chociaż trup nosi ślady ran i pokaleczeń, niektóre osoby z okolicy poznały w nim dziewczynę złego prowadzenia, Felicję Bonheur, przezwaną „Wysoką żydówką", która istotnie zajmowała dość często pokój na trzeciem piętrze w hotelu, gdzie dokonaną została zbrodnia. Ale zarządzająca domem, będąca jednocześnie odźwierną, zapewnia, iż Felicja Bonheur nieprzychodziła tego wieczoru, że nie widziano jej w hotelu i że wreszcie nie nosiła nigdy sukni podobnej do tej, jaką miała na sobie zmarła. Co zaś do zabójcy, czy zabójców — dotychczas podejrzenia nie ciążą jeszcze na nikim"...

— I cóż dalej? — przerwała czytanie pani Aurelja. — Są to okropności i brudy, jakich tyle się dzieje w tym zepsutym Paryżu...

Pan Brunois, cokolwiek uspokojony, rozsiadł się w fotelu; skrzyżował nogi i rzekł prawie obojętnie:

— W gruncie rzeczy, masz rację. Nie ma w tem nic ciekawego.

— Nic! mówię ci, nic!... Lecz czy czytałeś „Ostatnie wiadomości"?

— Nie.

— Tajemnica się wykryta. Posłuchaj.

I przeczytała:

„Ostatnie wiadomości. Aresztowano już zabójcę. Jest to włóczęga znany w okolicy, gdzie go nazywają Eudoksym le Marin. Mniej więcej w godzinę po zabójstwie, wszedł do handlu z likworami przy ulicy Sainte-Foy, zkąd wyrzucono go za zbyt hałaśliwe zachowanie się i zabrano do komisarjatu policji przy ulicy Abukir. Był zupełnie pijany. Gdy sekretarz komisarjatu zapytał go na wszelki wypadek, czy nie zna Felicji Bonheur: „Czy znam „Wysoką żydówkę?", ależ to moja kochanka! — zawołał — a nawet dziś wieczorem skończyłem z nią rachunki!". A zatem on jest zabójcą Felicji Bonheur i sprawa ta, otoczona na chwilę tajemnicą, jest wprost krwawą bójką między prostytutką i jej sutenerem, w gruncie rzeczy, sprawa jakich wiele. Po odbyciu zwykłych formalności, odesłano Eudoksego le Marin do więzienia".

— Widzisz! — wykrzyknęła pani Aurelja.

— Ach, mój Boże, tak! Banalna historja. Dziennik ma rację. Pojmujesz, niedoczytałem do końca... ale teraz, gdy odnaleziono zabójcę... A przytem, nas ludzie ci nie obchodzą wcale; kobieta umarła, a mężczyźnie zetną głowę; będzie dwoje łotrów mniej na świecie...

— Prawda! — i gdyby wszyscy podli ludzie mogli się wspólnie wyniszczyć!...

— Byłoby z tem lepiej ludziom uczciwym.

Poczem pani Aurelja wróciła do kuchni, a pan Brunois, wielce zadowolony i uradowany, rozsiadł się na fotelu i podniósłszy cokolwiek dziennik wziął się znowu do czytania. Oczy jego, gardząc wiadomościami miejscowemi, spoczęły na feljetonie. Ów były kupiec, mający dużo wolnego czasu, lubił wszystkie romantyczne historje. Nawet był czas, gdy się rozmiętnił do czytania powieści sądowych, w których policja, wzorując się na Dupinie i Edgarze Poë, śledzi, szpieguje i odnajduje wreszcie kryjących się morderców; zapewne, wskutek dawnego interesowania się podobnemi opowiadaniami, przed chwilą zajął się opisanym w dzienniku wypadkiem. Jednakże powieść wychodząca w *Petit Journalu* dała mu o wiele więcej wzruszeń. W feljetonie opisywano młodą dziewczynę, którą wykradziono prawie w dzień jej urodzin, a później zostaje wychowaną przez własną matkę; żadna z nich nie wie o łączącem je pokrewieństwie. Położenie to było przyczyną wielu wzruszających scen, gdyż obie kobiety czuły do siebie niezmierne przywiązanie. Pan Brunois miał teraz oczy od łez zwilżone; powoli, przejęty współczuciem dla bohaterek, a jednocześnie osłabiony miłą czynnością trawienia, opuścił dziennik na posadzkę i zapadł w przyjemną drzemkę. Powieki jego, automatycznym, miarowym ruchem podnosiły się i spadały na fajansowe, niebieskie oczy, wystające z oczodołów, aż wreszcie zapadły na dobre. Obok szerokich i sapiących nozdrzy, widniała duża brodawka porosła włosami, nadająca wierny wyraz rozpromienionej dobrodusznej twarzy.

Lekki wietrzyk z ogrodu i zapach róż, tchnęły świeżością i wiały urokiem. Chrapanie miarowe, ciche, wtórowało brzęczeniu osy wlatującej i wylatującej przez otwarte okno.

IV.

Pan Karol Brunois miał zwyczaj, zwłaszcza w miesiące letnie wychodzić przed objadem na przechadzkę na wielkie bulwary; zaciekawiony, zatrzymywał się przy wystawach sklepowych z meblami, nigdy jednak nic nie kupował.

Dzisiejszego wieczoru nie odstąpił od tego zwyczaju.

Zatrzymał się długo przed sklepem na rogu ulicy Lepic; mrugał okiem na kwiaty malowane na porcelanie, podnosił zardzewiałe żelazne naczynia kuchenne, lub zgiąwszy drugi palec, uderzał nim po półmiskach mosiężnych; zajął się widokiem kolorowanej litografji, oprawnej w małą mahoniową ramkę, wyobrażającej Mazepę, przytwierdzonego do szalonego rumaka pędzącego galopem; z uwagą natężoną czytał objaśnienie w formie wierszowej, załączone do obrazu i mówił do siebie cichym głosem: „Dlaczego Eudoksy udał się do handlu z likworami, tak bliskiego od miejsca gdzie popełnił zbrodnię?" Oczy miał wciąż utkwione w obraz. „Można jeszcze zrozumieć, dlaczego przyznał się do winy w komisarjacie policji, — był pijany. Niech i tak będzie! Pojmuję to jeszcze, choć i ż to głupi postępek z jego strony. Ale niezrozumiała rzecz, dlaczego zaraz po zabójstwie nie pomyślał o własnem bezpieczeństwie, nie opuścił tej dzielnicy miasta i nie ukrył się w jakiem pewnem schronieniu... Wszak znano go w tej części miasta. Czy chciał przedstawić świadków, iż w chwili zbrodni znajdował się w szynku? Nie, gdyż wieść o zbrodni rozeszła się już szeroko, gdy wszedł do handlu z winami". Brunois przestał spoglądać na obraz, zwrócił natomiast baczną uwagę na rozbitą, podrapaną latarnię powozową, zamiast czterech szyb mającą tylko jedną i do tego zakurzoną i pękniętą; dodał głosem wyższym o skalę: „Ostatecznie sprawa to niejasna, bardzo niejasna. Jakież w gruncie rzeczy mają dowody przeciwko Eudoksemu le Marin? Jego zeznanie, prawda i pewność że miał stosunki z Felicją Bonheur? — Bardzo dobrze. Ależ sam nie wiedział co mówi, bo był pijany. A może ta zabita to nie Felicja Bonheur? Bo rzeczywiście, pewności nie ma, że to ona". Brunois brał do ręki po kolei stare klucze ze zczerniałego żelaza, zawieszone na kołku, jak gdyby je liczył i szeptał: „Niech powiadają co chcą, co do mnie, to coś mi mówi, że to nie Eudoksy le Marin"...

Nagle, roznosiciel gazet krzyknął:

— *Liberté!* Trzecia edycja! Tajemnica z ulicy Filles-Dieu! Zabójstwo Felicji Bonheur! Eudoksy le Marin wypuszczony na wolność!

Pan Karol Brunois, z twarzą dumnie rozpromienioną, podskoczył, zawołał roznosiciela, kupił dziennik i czytał go gorączkowem okiem. „Czy nie mówiłem? czy nie mówiłem?" — rzekł do siebie — poczem, biegnąc prawie, podążył do domu. Sąsiedzi byli niepomału zdziwieni, widząc po raz pierwszy pospiech niezwykły tego zawsze spokojnego człowieka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

na płace nauczycielstwa, nie czyni on jednak w tym właśnie kierunku zadość wymaganiom, jakie słusznie nauczycielstwo lwowskie dopomina się u reprezentacji stolicy kraju.

Wobec podwyższenia płac urzędnikom państwowym i projektów podwyższenia płac sługom urzędów państwowych, konieczną jest rzeczą, by i nauczycielstwu lwowskiemu przyznała reprezentacja miasta takie pobory, by ci, którzy pracują na najbardziej niewdzięcznem polu, mieli jakie takie wynagrodzenie, umożebniające im życie przy panującej we Lwowie drożyźnie.

Jeśli płaca starszego nauczyciela, wynosząca od 800 do 900 zł. rocznie, nie może wystarczyć na życie we Lwowie, to już wprost śmieszną jest kwota 480 zł., którą pobiera nauczyciel młodszy. A na tej posadzie, zanim posunie go władza na posadę o pełnych poborach w kwocie 800 zł., przebywa nauczyciel lat 10, nauczycielka do lat 20.

Nie należy wątpić, że petycja nauczycieli o podwyższenie płacy znajdzie serdeczny oddźwięk u reprezentacji miasta, a komisja budżetowa, która jak wiadomo składa sie z sekcji finansowej rady miejskiej i delegatów wszystkich sekcyj rady miejskiej, obmyśli środki, w jaki sposób można przyjść z pomocą nauczycielstwu lwowskiemu.

Piękny objaw.

Z Radziechowa donoszą nam: Przy pomocy tutejszego Towarzystwa zaliczkowego założono u nas przed pięciu laty sklep katolicki na większą skalę pod firmą „Bazar radziechowski", który dla naszej okolicy, przepełnionej żydostwem, pomnożonem jeszcze w ostatnich czasach przybyszami z Rosji, stał się prawdziwem dobrodziejstwem, chroni nas bowiem od zdzierstwa i wyzysku. Już w pierwszej chwili zaopatrzono bazar w wielki dobór towarów i artykułów spożywczych, potrzebnych koniecznie w codziennem życiu, a obecnie, z każdym rokiem prawie, rozwija się handel pomyślniej, przybywa ciągle jakiś nowy dział towarów i wyrobów krajowych, wskutek czego może bazar zaspokoić liczne potrzeby kupujących. Na ostatniem posiedzeniu rady nadzorczej, dzięki inicjatywie czcigodnego prezesa p. Steckiego, uchwalono wprowadzić jeszcze dział maszyn i narzędzi rolniczych, potrzebnych mniejszym gospodarzom, aby tym sposobem ochronić włościan od wyzysku nieuczciwych ajentów. Kiedy zaś z przemówienia ks. Dawidowicza okazało się, że w całem miasteczku niepodobna dostać dobrego masła, bo wykupują je i wywożą żydzi, a natomiast za drogie pieniądze sprzedają nam margarynę, przyrzekł p. Ujejski przysyłać do sprzedaży w bazarze masło ze swego dworu w Pawłowie. Wiadomość o tem powitaliśmy wszyscy z wielką radością i uznaniem.

Piękny to objaw, że bazar nasz pomimo konkurencji żydowskiej, trzyma się i rozwija stale, dostarcza dobrych towarów po możliwie najniższych cenach, że obraca rocznie kilkudziesięciu tysiącami zł., które uniknęły rąk żydowskich; lecz najbardziej pięknym i radującym serce jest fakt, że od czasu założenia bazaru powstają coraz nowe sklepiki katolickie po wsiach sąsiednich. Takich sklepików miejskich, którym bazar umożliwia istnienie dostarczając towarów, jest już w okolicy tutejszej kilkanaście, mianowicie: dwa w Pawłowie, a po jednym w Krzywem, Ohladowie Środopolcach, Niemiłowie, Dmytrowie, Nieznanowie, Niestanicach, Staninie, Susznie, Witkowie, Laszkowie, Torkach, Hrycowoli i Chmielnie. Prawie wszystkie te sklepiki założyli sami włościanie bez obcego wpływu i wielkiej zachęty, wszystkie też rozwijają się dobrze, a niektóre obracają już nawet znacznym kapitałem. Brakuje tylko, aby świetna dyrekcja skarbowa zechciała udzielić pozwolenia na trafiki przy tych sklepikach, o co ich właściciele starali się już usilnie, ale bez skutku.

Jakże wobec tych dodatnich objawów i tej walki ekonomicznej z żydami dotknął nas niemile postępek księdza Antoniego Bronisława Markowskiego, emigranta z Rosji, a więc „patrjoty", który posiadając w pobliskim Łopatynie piękny folwarczek, wartości kilkunastu tysięcy zł., sprzedał w ostatnich dniach tę posiadłość żydowi, Leibie Eckerowi za bezcen, skoro już na drugi dzień dawano żydowi za ten sam folwarczek parę tysięcy zł. odstępnego.

Wschodnio-galicyjskie koleje lokalne.

Z powodu nastąpić mającego wkrótce, bo około połowy b. m. otwarcia ruchu na wschodnio-galicyjskich kolejach lokalnych, podajemy poniżej niektóre szczegóły, odnoszące się do ich powstania. Rozporządzeniem cesarskiem z dnia 23 stycznia 1894 udzielona została pp. Władysławowi i Włodzimierzowi hr. Baworowskim, Włodzimierzowi hr. Borkowskiemu, Adamowi hr. Gołuchowskiemu i Juljanowi hr. Korytowskiemu koncesja na budowę kolei lokalnych o normalnym torze z Tarnopola do Kopyczyniec, z Kadynkowiec do Iwania pustego z odnogą do Skały, a wreszcie z Kalinowszczyzny do Zaleszczyk, z warunkiem ukończenia budowy w przeciągu lat pięciu. Według postanowień tej koncesji, skarb państwowy gwarantuje oprocentowanie pożyczki potrzebnej na cele budowy w kwocie 9 miljonów zł. w. a. z zastrzeżeniem, że kwota 1 miljona pokrytą zostanie w akcjach zakładowych przez fundusz krajowy i interesentów prywatnych. Wykonanie budowy i prowadzenie ruchu, jakoteż ustanowienie wysokości taryf przewozowych, zastrzega koncesja zarządowi kolei państwowych. Rządowi przysługa dalej prawo koleje wspomniane pod warunkami w koncesji bliżej określonemi każdego czasu odkupić. Po upływie koncesji trwającej lat 90, koleje te przechodzą na własność państwa wraz z całym parkiem wozowym, materjałami i zapasami pieniężnemi.

Na podstawie układu, zawartego między koncesjonarjuszami i zarządem kolei państwowych, istniejąca dawniej jeneralna dyrekcja kolei państwowych podjęła wypracowanie szczegółowego projektu koncesjonowanych kolei i poruczyła tę pracę istniejącemu podówczas w Stanisławowie kierownictwu budowy linji Stanisławów-Woronienka. Prace dotyczące podjęte zostały natychmiast przez wspomniane kierownictwo budowy, które po otwarciu linji Stanisławów-Woronienka przeniesione zostało do Tarnopola tj. punktu, z którego pierwsza z koncesjonowanych kolei wychodzi.

W listopadzie 1896 r. linja Tarnopol-Kopyczyńce oddaną została do użytku publicznego, równocześnie zaś tj. podczas budowy tej linji podjęte zostały prace około sporządzenia szczegółowego projektu dla linji Hadyńkowce-Iwanie puste z odnogą z Teresina do Skały, jakoteż około linji Kalinowszczyzna-Zaleszczyki. W ciągu studjów szczegółowych zmienione zostały punkty wyjścia tych kolei o tyle, że pierwsza z nich zamiast z Hadynkowiec, wychodzi obecnie z nowo utworzonej stacji Wygnanka, położonej między Hadynkowcami i Czortkowem, stacjami kolei transwersalnej Stanisławów-Husiatyn; linja zaś druga, tj. prowadząca do Zaleszczyk, zamiast w Kalinowszczyźnie zaczyna się między Kalinowszczyzną a Czortkowem w nowo utworzonej stacji Biała-Czortkowska.

Z uwagi na to, że miasteczko Skała, położone nad Zbruczem tuż nad granicą rosyjską, połączone obecnie w budowie będącym mostem z Podolem rosyjskiem, przedstawia ważny punkt pod względem komercjalnym, zmieniony też został program prowadzenia ruchu a tem samem także i nazwa odnośnej linji kolejowej o tyle, że linja z Wygnanki do Skały uważaną jest za główną, linja zaś oddzielająca się od niej w stacji Teresin, a prowadząca przez Borszczów i Germakówkę do Iwania pustego, za odnogę poboczną.

Wykonanie robót na linji Wygnanka-Skała wraz z odnogą do Iwania pustego powierzonem zostało przedsiębiorstwu krakowskiemu Blau & Epstein i Liebermann, na linji zaś Biała Czortkowska-Zaleszczyki przedsiębiorstwu Gwalbert Ziembicki & E. Gross i Sp.

Na czele głównego kierownictwa budowy w Tarnopolu, stojącego co do rangi na równi z dyrekcjami kolei państwowych i podlegającego bezpośrednio ministerstwu kolei żelaznych w Wiedniu, stał nadinspektor p. Stanisław Kosiński, były kierownik budowy linji kolei państwowych Stanisławów-Woronienka, zastępcami jego byli pp. inspektor Maksymiljan Machalski i starszy inżynier Jan Kremer, a komisarzem dla wykupna gruntów inspektor p. Jan Rybczyński. Oprócz głównego kierownictwa utworzone zostały trzy sekcje budowy z sie zibą w Czortkowie, w Borszczowie i w Jagielnicy, a kierownikami tych sekcji, którym podlegali kierownicy poszczególnych oddziałów budowy, byli starsi inżynierowie pp. Albert Żak, Jan Pelz i Roman Marcinkiewicz.

Ponieważ budowa obecnie już jest prawie zupełnie ukończona, tak, że oddanie wspomnianych powyżej linji kolejowych do użytku publicznego, jak to już donosiliśmy, w połowie bieżącego miesiąca ma nastąpić, w Tarnopolu zaś, to jest w dotychczasowej siedzibie głównego kierownictwa, zachodziłyby pewne trudności w pomieszczeniu wszystkich organów obecnie eksponowanych, ministerstwo kolei żelaznych zarządziło przeniesienie kierownictwa budowy z Tarnopola do Lwowa, gdzie nastąpi finalizacja wszystkich spraw dotyczących budowy. Biura tego kierownictwa znajdują się od 1 listopada b. r. w domu p. Richtmanna przy ulicy Akademickiej l. 28.

Setna rocznica urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

Dnia 4 bm. o godzinie 6 wieczorem, w budynku seminarjum żeńskiego zebrał się, rzec można, kwiat obywatelstwa i inteligencji niewieściej naszego grodu, aby się naradzić nad urządzeniem uroczystego obchodu jubileuszowego setnej rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hofmanowej.

Ukonstytuował się więc komitet do tej, tak żywo obchodzącej ogół niewieści sprawy, do którego wybrano następujące panie: przewodnicząca Antonina Machczyńska, zastępcz. przewodniczącej Zofja Romanowiczówna, skarbniczka Wiktorja Niedziałkowska, zastępcz. skarbniczki Antonina Gawrońska. Członkami komitetu wybrano panie: Marję Bielską, Janowę Lewicką, Wincentę Longchamps, Antoniowę Łuczkiewiczowę, Zdzisławowę Marchwicką, Annę Neumanową, Jadwigę Paparową, Stanisławę Szczepanowską, Stefanję Wechslerową, Marję Zagórską. Sekretarkami panie: Anielę Aleksandrównę, Annę Lewicką, Wandę Łuczkiewiczównę, Marję Matzekównę, Zofję Mrozowicką, Wandę Weiglównę. Komitet natychmiast z całym pietyzmem i zapałem, godnym pamięci wiekopomnej rodaczki i pierwszego jubileuszu niewieściego, zajął się ułożeniem najważniejszych punktów programu, do którego należą:

Z rana: nabożeństwo z kazaniem i poświęcenie tablicy pamiątkowej, umieszczonej w kościele. Tańska już ma takie pamiątki w Paryżu, na Wawelu krakowskim i w Warszawie — czas więc przyszedł na Lwów.

Do wieczornego obchodu należy: słowo wstępne; kantata, na której tekst przecudny nadesłała wieszczka polska z nad Wisły — Deotyma. Słowa kantaty odczytane wobec zgromadzenia, zrobiły głębokie wrażenie. Kompozycja znakomitego naszego muzyka p. M. Sołtysa, wspaniale ją ilustruje. Wykonanie zaś kantaty, spoczywające w rękach pełnego uczynności Towarzystwa muzycznego lwowskiego, ma zapewnione powodzenie.

W program wchodzi następnie: odczyt o dziełach, życiu i wpływie Hofmanowej, oraz wygłoszenie pełnego siły i piękności wiersza, sędziwej a zawsze żywotnej poetki pani Seweryny Duchińskiej, umyślnie na tę uroczystość nadesłanego z Paryża.

Zakończy apoteoza ku czci autorki „Pamiątki i Rozrywek", której odsłonięciu towarzyszyć będzie wygłoszenie odpowiedniego do chwili utworu poetycznego, młodej poetki, Zofji Mrozowickiej. Tak więc trzy pokolenia wychowane pod wpływem nauk i dzieł Hofmanowej, złożą jej dań serdeczną ze swoich utworów poetyckich.

Dzień obchodu, miejsce i inne bliższe okoliczności, będą w swoim czasie dokładnie oznaczone, dzisiaj tylko nadmienić jeszcze możemy, że komitet w programie swoim zakreślił sobie także utworzenie fundacji imienia Tańskiej, oraz przekazanie narodowi myśli sprowadzenia jej zwłok do kraju. Śmiertelnych a drogich szczątków wiekopomnej rodaczki, zgasłej z tęsknoty na obczyźnie, Polki nie zostawią na wygnaniu.

Komitet wydał już odezwę do kobiet polskich, zapraszając wszystkie Polki do wzięcia udziału w uroczystym tym obchodzie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 8 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Gejsza", operetka. Początek o godz. 7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu dr. Witold Korytowski wyjechał do Poznania, gdzie we wtorek odbędzie się jego ślub z panną Zaborowską, pasierbicą znanego naszego uczonego dr. Heljodora Święcickiego.

† Zygmunt Samolewicz. W niedzielę zmarł w naszem mieście, jeden z najbardziej zasłużonych pedagogów, który wychował na pożytek ojczyzny kilka pokoleń, Śp. Zygmunt Samolewicz, doktor filozofji, kawaler orderu Franciszka Józefa, em. krajowy inspektor szkoły. Jako długoletni dyrektor gimnazjum Franciszka Józefa, później jako krajowy inspektor szkolny śp. Samolewicz wywierał wielki wpływ na wychowanie naszej młodzieży gimnazjalnej, z którą umiał postępować tak, iż mimo tego, że uchodził za surowego dyrektora, cieszył się zawsze szczerą miłością i wielkiem zaufaniem młodzieży. Śp. Samolewicz uważał zawsze na moralną stronę wychowania poruczonej jego kierunkowi młodzieży i dlatego też młodzieży wychodzącej z pod jego ręki, nie brakowało tych idealnych pierwiastków, na których brak u naszej młodzieży uskarżało się tak bardzo wielu mowców podczas ankiety szkolnej.

W ostatnich latach śp. Samolewicz nie brał już udziału w pracach wychowawczych, gdyż z powodu nadwątlonego zdrowia musiał zrezygnować ze stanowiska inspektora szkolnego.

Śp. zmarły położył także niespożyte zasługi jako autor wielu dzieł naukowych, a jego gramatyka łacińska służy od lat kilkunastu za podręcznik we wszystkich gimnazjach. Cześć jego pamięci!

Pogrzeb odbędzie się dziś we wtorek z domu żałoby przy ul. Grottgera l. 8 o godz. 3 popołudniu na cmentarz Łyczakowski.

Kalendarz. Wtorek (8): 4 Koronatów. Wschód słońca o godzinie 7 minut 5, zachód o godzinie 4 minut 24.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Stanisława Misiewicza, Ludwika Langera, Józefa Mateusza Bajorka, Wojciecha Janika, Antoniego Zygmunta Błachocińskiego, Józefa Ruszla, Mieczysława Kobzdaja, Karola Clossmanna, Kazimierza Wiktora Sołtysika, Eugenjusza Stefana Geisslera, Jerzego Muszyńskiego, Konrada Krókowskiego, Kazimierza Szczepańskiego, dr. Teodora Sienkiewicza i Juljusza Czyszczana.

Suplenci a regulacja płac. Gdy innym urzędnikom przyniosła regulacja polepszenie doli, to suplentów zmieniła w najemników płatnych od godziny kwotą 25 do 60 zł. rocznie. Dotknięci tem suplenci przecież byliby doznali pewnego polepszenia losu, gdyby im równocześnie, jak innym urzędnikom, wypłacono to podwyższenie nieznaczne, jakie im przypadło w udziale. Dwa miesiące mijają jednak od udzielenia sankcji ustawie regulującej płace urzędnicze, a suplentom nietylko jej nie podniesiono, ale zmniejszono jeszcze o dodatek drożyźniany, tj. wypłacono dnia 1 października i 1 listopada tylko po 50 zł. Nic więc dziwnego, że w sferze tej panuje nietylko przygnębienie, ale i pewne rozgoryczenie; nic dziwnego, że z zawodu nauczycielskiego szkół średnich odbywa się często emigracja do innych zawodów, a liczba kandydatów tego stanu z dniem każdym się zmniejsza. — W budżecie miesięcznym tych ludzi ubytek 8 zł. 33 ct. ważną odgrywa rolę, cóż stąd, że po pewnym czasie nastąpi wypłata podwyższenia, licząc od 2 października, gdy tymczasem muszą ci, co mają niedobór, trzymać się reguły: nie mam, więc pożyczam.

Smutna dola. Już murarskie roboty skończone — trzypiętrowy budynek pod dachem... stary blacharz na zrębie szczytowym, na kęs chleba zarabia ze strachem. Drży w nim serce, jak lśniący zwój blachy spracowaną prostowany dłonią, stare oczy na przepaść brukową spoglądające — obawy łzę ronią. Na kolanach... powoli... ostrożnie.. szlak rynienny przytwierdza na zrębie. Czasem pełza, jak kot przyczajony po siedzące w dymniku gołębie.

Na wyżynie o stóp sto nad ziemią wiatr chłodniejszy powiewa, niż dołem... Stare ręce blacharza zgrabiały, choć włos siwy zapotniał nad czołem! Stara ręka skostniała w sustawie ślizgiej blachy nie dźwignie bez trudu....

Wieczór... Zmierzcha... Mrok... Nagle: krzyk tępy! I głos trwożny ulicznego ludu!

Na kamieniach u domu podmurza, krwawe starca rozpręża się ciało... Pierś zraniona... golenie strzaskane... Oko — jakby ratunku błagało! Z błędnych źrenic przestrachem i bólem łzawa rosa z krwi płynie wytryskiem — młotek w kurczem ściśniętej tkwi dłoni — młot, co chlebem mu bywał i zyskiem!

Nad ranionym tłum stanął zdrętwiały— w piersiach tłumu przerażenia mrowie... Jednogłośnie się usta ozwały: „Pogotowie! wołać! Pogotowie!" Ktoś z gawiedzi wysunął się szparko... Pobiegł... Wrócił... „Już jedzie! już jedzie!"

Słychać wozu turkot... Konie w cwale... Wóz ze służbą lekarską na przedzie...

„Dalej! żwawo! Krew tamuj! na nosze!" Lekarz pulsu jął szukać od serca...

Ludzie płaczą... Nieruchomie stoi, tylko jeden dom — zimny morderca!... Martwe cegły nie mają w pamięci, że się śmiercią człowieka skalały!

Epidemja Mumsa w szkole. Przed kilkoma tygodniami zdarzyły się w miejskiej szkole imienia Elżbiety dwa wypadki zachorowania na chorobę zakaźną *Mumsa* (obrzmienie gruczołów podszczękowych). Następnie przeniosła się ta choroba do miejskiego zakładu sierot, gdzie w przeciągu kilku dni zachorowało na *Mumsa* dwanaście dziewcząt i to było przyczyną, iż celem zapobieżenia dalszemu szerzeniu się tej choroby zatrzymał lekarz zakładowy dr. Legeżyński od tygodnia wszystkie dziewczęta w zakładzie nie pozwalając chodzić im do szkoły. Pomimo tego zdarzyło się jeszcze kilka wypadków tej choroby w IV. klasie szkoły Elżbiety, wskutek czego zamknięto tę klasą na zarządzenie fizykatu miejskiego na przeciąg jednego tygodnia.

Samobójstwo. Wczoraj o godz. 11 w nocy strzelił do siebie w zamiarze samobójczym djetarjusz Lankosz, zamieszkały przy ulicy Kaspra Boczkowskiego. Kula rewolwerowa ugrzęzła w okolicy serca. Desperata przewieziono do szpitala i jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Przyczyną rozpaczliwego kroku była nieuleczalna choroba.

„Chrześcjańskie Towarzystwo spożywcze", stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, zawiązało się w Przemyślu. Nowemu stowarzyszeniu zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!"

Morderstwo. Dnia 1 bm. Elżbieta Trace, włościanka w Toustobabach, zabiła siekierą syna swego z pierwszego małżeństwa, Jana Zarzyckiego, liczącego lat 26. Powodem zbrodni miały być niesnaski domowe. Zbrodniarkę aresztowano.

W Rzeszowie odbył w niedzielę zjazd kandydatów notarjalnych. Obecnych było 22 kandydatów z wszystkich izb notarjalnych. Przewodniczył dr. Małaczyński z Przemyśla. Uchwalono stosownie do wniosków dra Małaczyńskiego, Mikiewicza, Łukaszewicza, Czauderny i Gałdzińskiego odnośne rezolucje. Obrady trwały od godz. 2 do 6 popołudniu.

Wybór w nowotarskiem. W Krakowie odbyło się wczoraj zebranie stronnictwa chrześcjańsko-socjalnego w sprawie wyboru posła do sejmu z powiatu nowotarskiego. W zebraniu wzięli udział ks. Stojałowski, dr. Danielak, ks. Szponder i kilku mężów zaufania. Ostatecznej uchwały nie powzięto. Stoją dotychczas kandydatury ks. Stojałowskiego i dra Danielaka podnoszono także kandydaturę dra Włodzimierza Lewickiego. Obrady wykazały, iż w klubie Stojałowskiego panuje rozdwojenie.

Stawiano także kandydaturę hr. Władysława Zamoyskiego. Okazało się jednakże, że kandydatura jest niemożliwą, gdyż hr. Zamoyski jest obywatelem francuskim.

Pożary. W Kutkowcach pod Tarnopolem pożar zniszczył jedną zagrodę włościańską. Dzięki energicznej pomocy tarnopolskiej straży pożarnej, pożar nie przybrał większych rozmiarów. — W Zielonej w pow. nadwórniańskim zniszczył trzy zagrody włościańskie.

W Brodach zawiązało się stowarzyszenie naukowe „Wiedza", którego celem: podniesienie życia umysłowego w mieście, a środkami: odczyty, wspólne rozprawy, wspólna lektura i wieczorki deklamacyjno-dramatyczne.

Odsłonięcie pomnika Jędrzeja Śniadeckiego odbyło się w Warszawie w kościele Wizytek. Uroczystość rozpoczęła się cichą mszą żałobną, odprawioną przez ks. biskupa-sufragana Ruszkiewicza. Pomnik wzniosło Tow. dobroczynności, a wykonał go Pius Weloński. Po poświęceniu pomnika przez ks. Ruszkiewicza, przypomniał tenże historję pomnika. Odlana z bronzu płaskorzeźba przedstawia Śniadeckiego, wykładającego na katedrze.

List pasterski *Warszawskij Dniewnik* rozpoczął drukować list pasterski prawosławnego archiereja chełmskiego i warszawskiego Hieronima, wystosowany do „nawróconych na prawosławie Unitów" na Podlasiu. — Jest to nowy sposób propagandy prawosławia. List, pełen sofisterji, chce przekonać Unitów, że zawsze byli prawosławnymi.

Seminarja duchowne w Królestwie pootwierano nareszcie po całomiesięcznej zwłoce. W Warszawie wykłady rozpoczęły się d. 5 października. Rząd rosyjski dostrzegł niepodobieństwo postawienia na swojem w obecnej już chwili, przestał naciskać sprężynę, jaką ma w Wojejkowie i, nie domagając się już ani nowych regensów, o ile ich przedtem jeszcze usunąć nie zdołał, ani nowych nauczycieli przedmiotów rosyjskich, pozostawił sprawę jej właściwemu biegowi, zależnemu prawnie jedynie tylko od woli biskupów.

Pogodzeni... na śmierć W tych dniach w jednym z numerów paryskiego Grand Hotelu znaleziono zwłoki dwojga małżonków. Śledztwo wykryło, iż samobójczą śmiercią skończyli małżonkowie Langworthy, którzy przed kilku laty ogólną na siebie zwrócili uwagę w Londynie, jako strony skandalicznego procesu rozwodowego. Jakie okoliczności skłoniły rozwiedzionych małżonków do powtórnego połączenia się, jakie przyczyny skłoniły ich później do podwójnego samobójstwa — pozostanie to tajemnicą, którą zabrali z sobą do grobu. Langworthy był szwagrem hr. Limerick, lorda irlandzkiego. Po śmierci pierwszej żony, po której odziedziczył majątek miljonowy, mieszkał w Paryżu, gdzie prowadził życie bardzo wystawne. Nad Sekwaną poznał pannę Long, córkę pastora angielskiego, siostrzenicę słynnego jenerała Hayesa, która na parę dni przybyła do stolicy Francji. Wzajemna skłonność doprowadziła do zawarcia związku małżeńskiego, dokonanego w kościele katolickim w Caen, w Normandji. Widocznie młoda kobieta miała pewne skrupuły co do legalności swego ślubu, gdyż skłoniła męża do powtórzenia zaślubin w kościele protestanckim w Antwerpji. Langworthy zachował u siebie akt ślubny, żonę zaś prosił, aby zachowała fakt zawarcia małżeństwa w tajemnicy, z obawy przed matką, która o ślubie syna nic nie wiedziała. W roku 1882 Langworthy wyjechał z żoną na jachcie własnym w podróż do Ameryki Południowej. Po upływie roku mąż zaczął zaniedbywać i źle traktować żonę, a wreszcie wyznał nieszczęśliwej kobiecie, że oba śluby z powodu niezachowania formalności były nieważne, że dziecię, które miało przyjść na świat, będzie nieprawe. Wówczas pani Langworthy opuściła męża i z Buenos Ayres powróciła do ojca, który po przyjściu na świat dziecięcia rozpoczął proces rozwodowy. Śledztwo sądowe wykazało, że ślub katolicki był zręcznie uscenizowaną komedją, ślub zaś protestancki w Antwerpji nie był legalny wobec praw, w Anglji obowiązujących. Proces, który budził w swoim czasie powszechne zaciekawienie, trwał przez trzy lata, aż wreszcie wyrok sądowy przyznał pani Langworthy rozwód i pensję roczną w wysokości 1000 funtów sterlingów. Od tego czasu małżonkowie żyli oddzielnie. W tych dniach, jak wspomnieliśmy powyżej, znaleziono w jednym z numerów paryskiego Grand Hotelu małżonków Langworthy bez życia. Widocznie pogodzili się — na śmierć.

Carmen. Z Brukselli donoszą o romantycznej historji, jakby żywcem wziętej z noweli Merimée'go lub opery Bizeta. I tym razem mamy do czynienia z ofiarą zazdrości, a imię tej ofiary — Carmen. Młodziutka, 18-letnia Carmen de Salvados była Hiszpanką, rodem z Barcelony. Od kilku miesięcy bawiła w Brukselli, dokąd piękną dziewczynę w charakterze mandolinistki sprowadziła dyrekcja teatru „Olimpia". W Carmen zakochał się młody oficer, Fernand Devillez. Widocznie mandolinistka z Barcelony i z charakteru podobna była do swego bizetowskiego pierwowzoru, bo po pewnym czasie wzgardziła miłością żołnierza, oddając pierwszeństwo siłaczowi z cyrku. Napróżno zakochany błagał o wzajemność. Piękna dziewczyna śpiewała mu: „Bo miłość to cygańskie dziecię" i drwiła z nieszczęśliwego kochanka. Przed kilku dniami Devillez, ujrzawszy Carmen w kawiarni, wywołał ją na ulicę i pchnięciem noża w samo serce położył trupem na miejscu. Tak Carmenom bywa...

Suknia z... pajęczyny. Jedną z największych osobliwości przyszłej wystawy paryskiej w r. 1900 będzie suknia z... tkanki pajęczej. Rzecz nie jest nowa, wiadomo bowiem, iż zajmował się tem już słynny Réaumur, w roku zaś 1709 niejaki Bon de Saint-Hilaire, prezes izby obrachunkowej w Montpellier, nadesłał paryskiej akademji nauk mitynki i parę pończoch z nici pajęczych. Obecnie do prób z tkaniną pajęczą powrócił ks. Camboué, przyczem użył tkaniny, przywiezionej z Madagaskaru z pająka, zwanego przez tuziemców *halabé* lub *fulichala*. Aby otrzymać potrzebną ilość tkanki, wpędzają pająka do osobno w tym celu zbudowanej klateczki, urządzonej tak, iż pająk tylko część ciała pozostawiać musi na zewnątrz. Wówczas drażniony owad wydziela moc pajęczyny, którą operator nawija na szpulkę. Ks. Camboué wspomina pająka, który w ten sposób dał 4000 metrów tkaniny w ciągu 27 dni. Pająki oporne wprowadza się w stan upojenia przez wyziewy eteru, chloroformu lub alkoholu, a wówczas snują nitkę ze zdwojoną energją. Nitka pajęcza pokryta jest substancją, podobną do kauczuku, którą należy usunąć w serji obmywań. Po tej operacji otrzymujemy nitkę 4—5 razy subtelniejszą i 4—5 razy słabszą od nitki jedwabiu; pajęczyna ta jednak jest względnie mocna, nitka bowiem pająka *halabé* może udźwignąć ciężar 326 gramów. Jeżeli suknia pajęcza na wystawie paryskiej z r. 1900 okaże się praktyczną, kto wie, czy niebawem, obok przemysłu jedwabniczego, nie będziemy mieli przemysłu pajęczego.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni powrócił wczoraj rano z Krakowa do Lwowa.

Z niedzieli. Niedziela onegdajsza zaczęła się i skończyła pod znakiem paraboli. Miły deszczyk jesienny objął nareszcie swoje sezonowe rządy, które według wszelkiego prawdopodobieństwa potrwają już do czasu, gdy zima obdarzy nas śniegiem na stałe. Z aury niedzielnej mogli być zadowoleni co najwyżej właściciele kawiarń, w których pożeracze gazet, otaczając się kłębami dymu, tracili dobrowolnie zdrowie i zastanawiali się nad losami Europy, już Bogu dzięki uwolnionej od widma bakcylusów dżumy. Dobrze powodziło się także teatrowi, gdyż na obu przedstawieniach wszystkie miejsca były sprzedane.

Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży odbyło onegdaj w ratuszu walne zgromadzenie. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że towarzystwo zamierza wybudować bursę imienia Kościuszki. Wydziałowi uchwalono absolutorjum, mianowano członkiem honorowym dyrektora Baranowskiego, do wydziału zaś weszli prócz prezesa dr. Marchwickiego i jego zastępcy Próchnickiego, pp.: Miecz. Baranowski, Fer. Bardasz, Adela Dawidowska, Juljan Fąfara, Zyg. Kunstmann, St. Majerski, Mich. Michalski, Karol Moos, Filip Olpiński, F. Urbański, ksiądz Walenty Wolcz. Zastępcy: dr. Kaz. Łuczkiewicz, Eug. Nowicki. Komisja kontrolująca pp.: Eug. Grużewski, Edm. Kopaczyński, dr. Jan Wiktor.

Panika w teatrze. Podczas onegdajszego wieczornego przedstawienia zemdlała na silnie obsadzonej galerji jakaś kobieta, skutkiem czego rozległ się z góry okrzyk: wody! wody! Usłyszawszy to publiczność siedząca w lożach i parterze przestraszyła się do tego stopnia, że kilkanascie osób wybiegło już z audytorjum do westibulu, gdzie dopiero bileterom udało się uspokoić nieodrodne dzieci bieżącego stulecia nerwowości.

Gogi gimnazjalne. Zaprowadzenie mundurków szkolnych miało na celu między innemi usunięcie bodaj pozorne różnic pomiędzy uczniami uboższymi i zamożnymi. Był to wzgląd bardzo pedagogiczny. Ale pewna część uczniów, głównie Niemcy i żydzi, potrafiła znaleść sposób wyróżnienia się od biedniejszych kolegów zapomocą morowych czarnych wstążek na czapkach. Ma to wedle pojęć tych młodziutkich gogów oznaczać szyk.

Na Zamarstynowie niema tańców bez awantury. Onegdaj urządzili sobie tam jacyś obywatele „wieczorek z tańcami", który skończył się tem, że niejakiego Szczepana Matysza potłukli koledzy prawie na śmierć. Ciężko rannego przewieziono do szpitala.

Pogłoska o zamachu anarchistycznym w Gödöllö, o której doniósł nam onegdaj telegram, a która rozeszła się w piątek w Budapeszcie, była tylko manewrem giełdowym, uczynionym przez giełdziarzy wiedeńskich. Pogłoskę tę roztelegrafowano z Wiednia do Pesztu, tymczasem w Gödöllö nie było wcale żadnego zamachu.

Sub auspiciis imperatoris. W sobotę odbyła się w Krakowie promocja *sub auspiciis imperatoris* Henryka Stanisława hr. Badeniego, syna marszałka krajowego, na doktora praw. W ciągu ostatnich lat 15 jest to szósta z rzędu promocja *sub auspiciis imperatoris*. Promocji dokonano z zachowaniem zwykłego w takich wypadkach ceremonjału i wśród nadzwyczaj licznego udziału akademików i publiczności. Około godziny 12 w południe, poprzedzeni bedelami, niosącymi berła wydziałowe, weszli na salę profesorowie i docenci wszystkich czterech wydziałów, członkowie senatu oraz rektor uniwersytetu, przed którym niesiono insygnja rektorskie. Delegata Laskowskiego, przedstawiciela cesarza, przy wejściu do auli powitali rektor i dziekan wydziału prawniczego, następnie dwaj bedele z berłami wprowadzili kandydata. Muzyka zagrała fanfarę, poczem zabrał głos dziekan wydziału prawniczego, prof. dr. Krzymuski, a zaznaczywszy, że kandydat w ciągu całego szeregu lat nauce poświęconych odznaczał się zdolnościami, pilnością, sumiennem i energicznem pełnieniem obowiązków, przedstawił go delegatowi, rektorowi i senatowi, oraz poprosił rektora o wydanie polecenia odbycia promocji.

Rektor, prof. dr. Kleczyński, w dłuższem przemówieniu podniósł ważność odznaczenia, jakie spotyka kandydata i wzniósł okrzyk na cześć cesarza, który obecni, powstawszy z miejsc, trzykrotnie powtórzyli, i stojąc wysłuchali hymnu ludowego, odegranego przez muzykę. Teraz przemówił kandydat, hr. Henryk Badeni, wyrażając radość z powodu spełnienia się marzeń, przepełniających go od lat najmłodszych. Promotor, prof. dr. Ulanowski odczytał rotę promocji, obecni powstali z miejsc bedele skrzyżowali berła, poczem promotor wręczył kandydatowi dyplom i przedstawił go delegatowi jako nowo kreowanego doktora praw.

P. delegat Laskowski, zabrawszy głos oznajmił, że postanowieniem z dnia 8 września r. b. zezwolił cesarz na odbycie promocji kandydata *sub auspiciis imperatoris*, dalej zaś w ciepłych słowach przemówił do kandydata i wręczył mu sygnet upominek cesarski. Rektor, dziekan, profesorowie, rodzina i goście składali następnie życzenia kandydatowi, a podpisaniem aktu promocji uroczystość została zakończoną.

Na promocji obecni byli hr. Stanisław i Kazimierz Badeniowie, ojciec i stryj promowanego.

Do stanu książęcego ma wedle *N. W. Tagblattu* być wyniesiony hr. Thun. Tytuł książęcy ma być prezydentowi ministrów nadany 2 grudnia br.

Zamach na króla Leopolda? Brukselska *Réforme* umieściła sensacyjną wiadomość, iż w Ostendzie dnia 26 z. m. aresztowano dwóch włoskich anarchistów, którzy zamierzali dokonać zamachu na króla belgijskiego Leopolda. Bliższych szczegółów brak jeszcze dotychczas.

Groźba strejku poczmistrzów. Z Tryjestu donoszą 4 b. m.: W okręgu tryjesteńskiej dyrekcji pocztowej daje się spostrzegać ruch, aby z dniem nowego roku rozpocząć ogólną bastówkę nieerarjalnych pocztmistrzów i ekspedytorów, jeżeli do tego czasu nie nastąpi polepszenie ich płac.

Rehabilitacja. *Kurjer Poznański* donosi na podstawie pewnych informacyj, że sprawa ks. Skarzyńskiego, byłego kapelana arcybiskupa warszawskiego ks. Popiela, została wyjaśnioną. Polega ona na nieporozumieniu, które było skwapliwie wyzyskane przez złą wolę jednostek. Niesłusznie posądzonemu o konszachty z naczelnikiem wydziału obcych wyznań przy jen.-gubernatorze warszawskim kapłanowi, należy się rehabilitacja. Niestety w warszawskich warunkach cenzuralnych pełna rehabilitacja jest niemal niemożliwą.

Z humorystyki. Z okazji utworzenia nowego ministerstwa we Francji, krąży po Paryżu następujący figiel, z nazwisk nowych ministrów złożony. Jak wskazują litery grubsze, jest to ministerstwo *fin de siècle*.

De **F**reycinet
V**I**ger
Kra**N**tz
Dupuy
Delombr**E**
Leygue**S**
Gu**I**llain
Delcass**E**
Lo**C**kroy
Peytra**L**
Lebr**E**t.

Jaka to szkoda, że wobec dzisiejszych pretensyj Filipa Orleańskiego we Francji nieznane jest przysłowie: „Wyrwał się, jak Filip z konopi".

---

* **Z dziedziny dentystyki.** Jakkolwiek nauka hygieny w ostatnich lat dziesiątkach poczyniła znaczne postępy, to jednak wiadomości z dziedziny pielęgnowania zębów i ich chorób znajdują się u naszej publiczności na nader niskim stopniu. Tylko tym brakiem wytłómaczyć się daje niebywała ilość osób cierpiących na zęby i na niestrawność żołądka.

Następnie nie od rzeczy będzie wspomnieć, że najgłówniejszą chorobą zębów i najczęstszą jest t. zw. próchnica zębów, której przyczyn szukać należy jużto w samym organizmie ludzkim, lub też w braku czystości. Choroba ta nie jest jednak zbyt groźną, bo ją w łatwy i niebolesny sposób przez t. zw. plombowanie usuwać można.

We Lwowie powstał tymi dniami instytut dentystyczny przy ulicy Hetmańskiej l. 6, który wyposażony w siły fachowe może zaspokajać potrzeby publiczności w kierunku dentystyki i odpowiadać wszelkim nowoczesnym wymogom.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Ela ubogiej wdowy z 5 dziećmi nadesłali pp. K. K. 3 zł., A. W. 1 zł.

Zmarli:

Wilhelm Habicht, dyrektor dóbr hrabstwa Tarnowskiego, członek rządu narodowego i żołnierz z roku 1863, zmarł w Krakowie w 65 r. życia.

W Sanoku zmarła w 74 roku życia Anna z Kopaczyńskich Mysłowska. Ś. p. zmarła otoczoną była powszechną czcią i szacunkiem, opiekowała się gorąco biednymi, a w roku 1863 brała bardzo gorliwy udział w pielęgnowaniu ranionych powstańców. Cześć jej pamięci!

Alfred Grela, urzędnik kolei państwowych, zmarł w Krakowie w 55 r. życia.

Nieco o grzeczności.

Powiadano nieraz, że dawna praojców naszych rycerskość i galanterja zstąpiła wraz z nimi do grobu...

Wiek *businessu*, nasz wiek gorączkowej walki o byt, w nieustannej ewej pogoni za zdobyciem środków do życia, nie ma czasu na grzeczność i ukłon. Tam, gdzie dawniej uchylano głowy, z wyszukaną uprzejmością ustępując sobie miejsca. Dzisiaj każdy walczy, pcha, popycha, rad strąciłby kogoś i miejsce jego zabrał; dzisiaj nieubłagana konkurencja wyplenia poezję z życia, dzisiaj nie ma czasu na zabawianie się galanterją... Więc pędzą tłumy, depcąc przed sobą słabszych, od dzieciństwa rozwijając w sobie zasadę od dzieciństwa rozwijając w sobie zasadę, że zwycięstwo jest silnych udziałem...

Kiedy myślę o tem, żal mi doprawdy tych pięknych madrygałów, tych słów miodowych, co z najsubtelniejszemi odcieniami hołdy składały...

Żal mi tych czasów Wersalu i Trianon, kiedy wykwintni kawalerowie, zgięci u stóp pudrowanych markiz, pióropuszem zmiatali proch pod ich stopami...

I tem więcej mi żal, gdy pomyślę jakimi my dzisiaj jesteśmy...

Prawda, my czasu nie mamy...

I jeszcze jedno: dawniej wychowanie wyszukane, piękne ukłony, niemal całem wykształceniem były, a cześć dla dam na równi z pojęciem honoru i wiary stała. Dzisiaj inaczej, bo też może inne nieco są te damy nasze... Inne, może nie, trochę inne, te niektóre, co to feminizmu sztandar nad sobą rozwinęły i wołają do nas: „My z wami do walki stajemy, tyrani, ciemięscy! równouprawnienia chcemy, takichże praw i przywilejów..."

Zgoda, odpowiadamy, ale wówczas my zapomnieć musimy o tem wszystkiem, czego nas dziećmi uczono, i wy, panie szanowne, nie wymagające żadnych odrębnych grzeczności.

Kto wie, doprawdy, czy ten ruch feministyczny najwięcej nie zaszkodził sprawie grzeczności w ogóle, a względem pań w szczególności. Ale nie, istnieje jeszcze rycerskość. Oto w Monachjum, mieszczanie, na pamiątkę tragicznie zmarłej cesarzowej Elżbiety austrjackiej, utworzyli „Stowarzyszenie rycerzy św. Grobu" którego zadaniem ma być „cześć, ochrona i obrona płci niewieściej".

Czyż to nie piękne?

Pisano i u nas o konieczności czegoś podobnego, o towarzystwach opieki nad podróżującemi dziewczętami, o opiece nad małoletniemi pracownicami w fabrykach i zakładach przemysłowych; ale wszystko to w bibule drukowanej jedynie pozostało. A tymczasem po dawnemu uliczni donżuani zaczepiają dziewczęta; w tramwajach podczas chłodu i słoty młodzieńcy każą kobietom wystawać na platformach, a wewnątrz wagonu wygodnie sami się rozpierają.

Słyszałem, jak raz jeden z takich panów, na zrobioną mu uwagę, odpowiedział:

— A czy to ja nie zapłaciłem za miejsce?

Tu się wiek nasz maluje.

Jeszcze ciekawiej zarysował się pono ten prąd w ów dzień tragiczny, w godziny straszne pożaru Bazaru paryskiego, kiedy mężczyźni, depcąc po stosach kobiet, tłoczyli się do wyjścia. jedna rzecz ratowała honor męski; szał paniki, instynkt samozachowawczy.

Ale kiedy niema strachu, kiedy cicho i spokojnie, proszę pójść chociażby... do garderoby przy wyjściu z teatru lub koncertów. Panowie, co przed chwilą, wykwintnie, piękne rzeczy wdzięcznym paniom prawili, cały swój umysł na dowcip i wyszukany frazes wysilając, wychodząc z tych sal, pragną już tylko jednego: dostać swych palt. Więc gniotą, pchają, a nawet wprost odrzucają na bok panie, chcące się do okryć swych dostać... I tak wszędzie...

Nie, pomimo stowarzyszenia rycerzy monachijskich, źle jest z galanterją względem płci pięknej; i zdawać się może, że istotnie zeszła ona do grobu wraz z upudrowanymi markizami i salonowością Wersalu i Trianon... A szkoda, boć pomyślmy przecież, synowie wieku Mamony i obliczeń handlarskich, że być grzecznym... to prawie nic nie kosztuje.

Związek stowarz. zarobkowych i gospodarczych.

Lwów 6 listopada.

Na dzisiejszem ostatniem posiedzeniu delegatów związku komisja sprawozdaniowa stwierdziła pomyślny rozwój instytucji, zgodziła się na proponowane środki przeciw szerzeniu się spółek lichwiarskich, uznała, iż pożyczki komunalne banku krajowego, udzielane towarzystwom, nie naprawią błędów dzisiejszego kredytu włościańskiego, a należałoby:

1. aby dana spółka nie była zniewalaną realizować zaraz całą pożyczkę komunalną przyznaną jej przez bank krajowy, lecz aby spółka miała w banku kraj. do wysokości tej pożyczki komunalnej otwarty kredyt, z któregoby korzystać mogła;

2. aby spółce, korzystającej z pożyczki komunalnej banku krajowego, bank krajowy nie przepisywał jak wysoki ma brać od chłopów procent, lecz aby wolno było spółce brać taki procent, jaki stosunki miejscowe narzucają;

3. aby spółki, korzystające z pożyczek komunalnych banku krajowego, jeżeli pożyczkę taką poręczy wydział powiatowy, poddawały się co do swego działu kredytu włościańskiego kontroli wydziału powiatowego i wydziału krajowego, co nie powinno przeszkadzać kontroli związku nad spółkami.

Sprawę powyższą odesłano do załatwienia wydziałowi związku, natomiast uchwalono następujące wnioski komisji sprawozdaniowej:

1. Wydać podręcznik ustaw podatkowych, odnoszących się do czynności spółek zarobkowych i gospodarczych;

2. Zalecić bogatym spółkom, aby na krótki termin dawały pomoc finansową mniej zasobnym;

3. Wyrazić uznanie wydziałowi.

Przyjęto sprawozdanie p. Domagalskiego z lustracji w roku ubiegłym i sprawozdanie rachunkowe p. Strzyżowskiego. Na rok 1898 preliminowano 17 380 zł.

W sprawie projektowanego banku związkowego uchwalono zachęcać członków związku do subskrypcji. Ostateczny termin 31 grudnia 1898. Również uchwalono wniosek p. Reya, domagający się wniesienia prośby do sejmu, aby wziął pod uwagę rozpowszechnienie ekonomji handlowej w szkołach. Dalej uchwalono prowadzenie statystyki pożyczek włościańskich.

Do wydziału wybrano ponownie wylosowanych pp. Biechońskiego, Bandrowskiego, Lechowskiego i Romanowicza na 3 lata, a na rok Prażmowskiego. O miejscu przyszłego zjazdu zadecyduje wydział.

* * *

Po zamknięciu zjazdu odbył się w sali Banku zaliczkowego wspólny bankiet delegatów, podczas którego wzniesiono bardzo wiele toastów. Wiceprezes związku p. Wojciech Biechoński toastował na cześć prezydjum zjazdu; prezes zjazdu dr. Wurst na cześć związku w ręce p. Biechońskiego, p. Romanowicz na cześć delegatów związku, p. Kowalski na cześć wydziału związku, dr. Lechowski na cześć kresowych towarzystw związkowych w ręce delegatów pp. Filasiewicza z Cieszyna i Wiesiołowskiego z Czerniowiec, p. Wiesiołowski na cześć p. Szczepanowskiego, dr. Bandrowski na pomyślność lwowskiego Banku zaliczkowego, p. Terenkoczy na cześć weteranów związkowych, p. Kusiba na pomyślność Banku związkowego, p. Jabłoński na cześć dyr. Zimy, p. Sigericz na cześć dziennikarstwa w ręce p. Karola Kucharskiego; p. Kucharski zaznaczył, że pierwszeństwo do wyrażenia za ten toast podziękowania należy się starszemu w cechu p. Romanowiczowi, p. Romanowicz podziękował — jak się wyraził — *per procura* i podniósł, że prasa spełnia tylko obowiązek zawodowy, popierając szlachetne cele związku, p. Zamorski wniósł zdrowie weteranów z r. 1863 w ręce p. Romanowicza, dr. Lechowski podniósł oklaskami przyjęte życzenie, aby galic. związek stowarzyszeń zamienił się niedługo na polski związek, obejmujący wszystkie dzielnice, p. Ulmer wzniósł toast na cześć radcy Łuskiego, p. Kusiba na cześć starszych pracowników w wydziale związku, p. Łuski na cześć zasłużonych a nieobecnych delegatów związku, p. Terenkoczy na cześć dra Lechowskiego, p. Ulmer na cześć prof. Sokołowskiego i posła Żardeckiego.

Bankiet zakończył się składką, zebraną między uczestnikami w kwocie 30 zł., którą przeznaczono po połowie na ubogą dziatwę szkoły polskiej w Białej i na dom polski w Cieszynie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Gejsza", operetka; jutro w środę po raz pierwszy „Zazdrośnica", komedja w 3 aktach Aleksandra Bissona i Adolfa Loclery.

W Warszawie został rozstrzygnięty konkurs na powieść, rozpisany przez redakcję tygodnika *Głosu*. Nagrodę 500 rubli przyznano pani Ludwice Godlewskiej za powieść pod tytułem „Dobrana para". Zaszczytne wzmianki otrzymały powieści: „Ks. Prot" Jana Dymitra Augustynowicza, „Siewce" Henryka Stanisława Pydlińskiego i „Szych" Kazimierza Daniłowicza-Strzelbickiego.

Przegląd polityczny.

W Bernie odbyła się konferencja czesko-narodowego stronnictwa socjalistycznego na Morawie i Szląsku. Uchwalono rezolucję do posłów czeskich w parlamencie, aby nie głosowali za ugodą z Węgrami, szkodliwą dla interesów Austrji i aby z całą stanowczością wystąpili w obronie czeskich interesów narodowych i ekonomicznych, zwłaszcza za urzeczywistnieniem czeskiego prawa państwowego.

Z Petersburga donoszą, że główne zasady programu konferencji pokojowej wypracowane zostały przy gorliwem współpracownictwie cara przez hr. Murawjewa i w drugiej połowie bm. rozesłane zostaną wszystkim mocarstwom, które udział swój w konferencji zgłosiły.

Gospodarstwo przemysł i handel

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 6 listopada 1898 roku. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 8·57 do 9·—, żyto od 7·40 do 7·60, jęczmień browarny od 6·— do 7·25, jęczmień pastewny od —·— do —·—, owies od 6·— do 6·25, rzepak od 11·— do 11·25, hreczka —·— do —·—. wyka od 4·75 do 5·—, bobik od 5·— do 5·50, groch 6·— do 8·25, kukurudza st. od 5·25 do 5·50, konicz czerwony od 42·— do 52·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od —·— do —·—. Spirytus za 10.000 litr. od 17·75 do 18·—, loco Lwów chmiel za 50 klgr. od — do —.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 6, (pasaż Hausmanna l. 5.

Zbrojenie się Francji.

Z Rzymu donoszą o zbrojeniu się Francji. Według *Giornale di Sicilia*, który często otrzymuje wiadomości z Tunisu, w ostatnich dniach zapanował w porcie Biserta niezwykle ożywiony ruch, który prawdopodobnie stoi w związku ze zbrojeniem się i w innych punktach nadbrzeżnych. Admirał Fournier powrócił z Tulonu i zajęty jest uzbrajaniem wybrzeży. Pilotów zaprzysiężono, a załogi okrętów wykonują często ćwiczenia. Wejście do portu zamknięte jest minami podwodnemi. Ponieważ kanał łączący Bisertę z morzem jest tylko sto metrów szeroki, tak, że żegludze przeszkadzać może jeden tylko zatopiony okręt, przeto dwa torpedowce czuwają w dzień i w nocy, aby się nikt nie zbliżył. Jakiś krążownik angielski pokazał się niedawno w nocy pod Bisertą, pojechał jednak natychmiast dalej. Obecnie znajdują się w Bisercie dwa bataljony żuawów i baterja artylerji; oczekują tam jeszcze jednej baterji szwadronu jazdy. W dzień i w nocy pracują nad dokończeniem fortyfikacji; armaty i amunicja przybywają codziennie. Słychać, że minister Lockroy podczas pobytu w Tunisie przyglądał się i innym punktom nadbrzeżnym, w których możnaby założyć porty wojenne. Jako jeden z pierwszych takich portów wymieniają Bu-Sharę. Ztąd Francuzi panować mogą zwłaszcza nad morzem Jońskiem i grozić wybrzeżom włoskim". *Giornale di Sicilia* kończy w następujący sposób: „Wpływ włoski zaginął tutaj zupełnie. Staliśmy się parjasami kraju, a nawet Arabi drwią sobie z nas w najlepsze".

Rada państwa.

Sobotnie posiedzenie, mimo drażliwego tematu obrad, odbyło się względnie spokojnie. Autorowie wniosku o postawienie w stan oskarżenia ministrów Thuna i tow. za nadużycie § 14., pp. Wellenhof, Schönerer, Sylwester i Hochenburger mówili wiele i długo, ale za to bardzo jałowo, powtarzając jak katarynki jedno i to samo. Jedynie wycieczki p. Wolfa urozmaicały nieco wywody jego kolegów.

Wielkie natomiast wrażenie wywołało przemówienie prezydenta ministrów hr. Thuna. Pełne energji słowa jego i kategoryczne zaprzeczenie, jakoby rząd nosił się z podsuwanymi mu przez opozycję zamiarami, wywołały nadto widoczną na lewicy konsternację, wytrąciły jej bowiem z ręki niejedną ciężkiego kalibru broń, jaką wojować w tej sprawie jeszcze zamierzała.

Bezbarwne już zupełnie przemówienie następnego mowcy Hochenburgera (ludowca) świadczy o tem, iż można mieć nadzieję, że i dalsza debata na wtorek nie przyniesie nic ciekawego, chyba, że Wolf, albo zapisani również do głosu pp. Stojałowski i Daszyński — urządzą do spółki jaką „zabawkę" i przejadą się jak zwykle — po naszym nieszczęsnym kraju.

Z prawicy nikt do głosu się nie zapisał. Następne posiedzenie izby we wtorek.

* * *

W sobotę po posiedzenia obradowały subkomitety ugodowe dla sprawy bankowej i cłowej. W pierwszym rozpoczęto dyskusję ogólną. Przemawiali: referent dr. Metal, który zalecał, aby się przedewszystkiem zająć kwestją statutu bankowego, i ten wniosek się utrzymał, oraz oprócz innych p. D. Abrahamowicz, który oświadczył imieniem prawicy, że nie ma ona bynajmniej zamiaru krępowania w czemkolwiek woli i czynów członków lewicy, lecz, że owszem pragnie gorąco załatwienia tej ważnej sprawy w zgodzie wspólnemi siłami. Posiedzenie odroczono do poniedziałku. W subkomitecie celnym obradowano nad związkami celnymi wogóle i zastanawiano się, jaki termin ich trwania byłby najwłaściwszy i zgodny z interesami handlu i przemysłu, oraz interesem państwa. Uchwały nie powzięto. Następne posiedzenie w poniedziałek.

* * *

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia rady państwa znajduje się: 1) wybór komisji weterynaryjnej z 36 członków i wybór komisyj: kolejowej i przemysłowej każda z 48 członków; 2) dalszy ciąg dyskusji nad wnioskami o oskarżenie hr. Thuna; 3) pierwsze czytanie przedłożenia rządowego o zarządzeniu ministerstwa wprowadzającem w Galicji w 33 powiatach stan wyjątkowy; 4) pierwsze czytanie przedłożenia rządowego w sprawie zawieszenia działalności sądów przysięgłych w okręgach sądów obwodowych w Jaśle, Nowym Sączu i Tarnowie.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 7 listopada. Według *Sonn und Montags Ztg.*, ponieważ końca obrad ugodowych w komisji i subkomitetach przewidzieć nie można, uważają w kołach parlamentarnych za rzecz pewną, iż w najbliższych dniach zapadnie decyzja, sesja rady państwa zostanie zamknięta, a § 14 wejdzie w zastosowanie.

Grac 7 listopada. Wczoraj odbyło się zgromadzenie mężów zaufania stronnictwa niemieckoludowego, w którem wzięło udział 333 osób, a między niemi liczni posłowie. Przemawiał p. Derschutta, który krytykował ostro nową taktykę rządu, dowodząc, że rząd nie miał najmniejszej przyczyny obawiać się komitetu wykonawczego lewicy, natomiast rząd obawiać się będzie, gdy 50 posłów wystąpi z gwałtowną obstrukcją. Zgromadzenie, mimo przeciwnych przemówień kilku posłów, a między innemi p. Hochenburgera uchwaliło jednogłośnie wezwać posłów swoich do jak najgwałtowniejszej obstrukcji.

Wiedeń 7 listopada. W kołach parlamentarnych sądzą, że wielu członków klubu niemiecko-ludowego wskutek uchwały zgromadzenia w Gracu, złoży swe mandaty, a w pierwszym rzędzie p. Hohenburger i Lorber *N. fr. Presse* donosi natomiast, że p. Hohenburger mandatu nie złoży.

Praga 7 listopada. *Narodni Listy* donoszą, że w tych dniach przedłożony zostanie w izbie budżet na r. 1899 W budżecie tym znajdować się już będzie 1 rata na politechnikę czeską w Bernie. Dotyczący reskrypt cesarski pojawi się jeszcze przed wniesieniem do izby budżetu.

Wiedeń 7 listopada. Subkomitety dla traktatu celno-handlowego i dla kwestji bankowej i walutowej odbędą dziś po dwa posiedzenia.

Praga 7 listopada. Dzienniki donoszą, iż p. Forst wskutek, iż stanowisko jego w komisji ugodowej obudziło niezadowolenie w klubie czeskim, złożył swój mandat do komisji ugodowej i kwotowej.

Wiedeń 7 listopada. Jak donoszą z Budapesztu, na wczorajszem posiedzeniu węgierskiej deputacji kwotowej wywołała żywą rozprawę referowana przez Falka odpowiedź, którą miano przesłać deputacji austrjackiej. Wielu członków deputacji występowało przeciw zbyt ostremu i niepojednawczemu tonowi referatu. Wobec tego Falk będzie musiał odpowiedź znacznie zmodyfikować i złagodzić.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 7 listopada. Wczoraj rozpoczęły się obrady piątego niemiecko-austrjackiego kongresu rękodzielniczego, w których wzięli udział posłowie stronnictw niemieckich, delegowani licznych korporacyj przemysłowych z Czech, Morawy, Szląska, Górnej i Dolnej Austrji i z krajów alpejskich. Poseł Boeheim referował o położeniu niemiecko-austrjackiego stronnictwa rękodzielniczego. Dziś dalszy ciąg obrad.

Wiedeń 7 listopada. U ministra kolei była deputacja urzędników kolei państwowych z prośbą — jak doniosły niektóre pisma — o podwyższenie taryfy, co minister miał przyrzec. Wiadomość tę należy sprostować o tyle, że o podwyższeniu taryfy wogóle nie było mowy w pewnej ściśle określonej formie, przeciwnie minister wskazał najwyraźniej na liczne przeszkody, jakie podobnemu zarządzeniu zwłaszcza pod względem komunikacji ciężarowej przy uciśnionem położeniu przemysłu i handlu stanąć by musiały na drodze. Wobec tego podwyższenie taryfy wydaje się być zupełnie wykluczonem.

Budapeszt 7 listopada. Krąży pogłoska, iż jeżeli obstrukcja nie ustanie, Banffy rozwiąże sejm i rozpisze nowe wybory. Inna pogłoska powiada, że rząd w drugiej połowie listopada wniesie przedłożenie o prawie samodzielności i na tej podstawie przedłuży ugodę w drodze traktatowej do r. 1904.

Frankfurt 6 listopada. *Frankfurter Zeitung* wywodzi, że wskutek podróży cesarskiej do Jerozolimy nastąpiło tego rodzaju porozumienie między Turcją a Niemcami, że pierwsza udzieliła Niemcom ważnych korzyści handlowych i przemysłowych, a uzyskała natomiast gwarancję nienaruszalności jej azjatyckich posiadłości. Mają też Niemcy dopomódz w przeprowadzeniu nowej tureckiej pożyczki.

Przykłada też Turcja wielką wagę do wpływu, jaki Niemcy pod względem religijnym w Jerozolimie wywierają, zwłaszcza, że niezadowolonym z takiego stanu rzeczy jest jedynie papież a nie kardynałowie, którzy wiedzą, że wpływ francuski zupełnie upada.

Paryż 7 listopada. Depesza specjalna donosi, że oficerowie angielscy, którzy niedawno przybyli do Cannes, aby tam przebyć zimę, otrzymali rozkaz powrócić natychmiast do swych garnizonów.

Paryż 7 listopada. *Matin* zapewnia, iż śledztwo wykazało, że *petit bleu* jest prawdziwem i twierdzi, że wykazuje ono charakter pisma pułkownika Schwarzkoppena. Dziennik dodaje, iż eksperci skonstatowali, że w innych *petits bleus* sfałszowano adres opiewający na nazwisko Esterhazego. Wyskrobano go i potem napisała go na nowo inna ręka.

Stambuł 7 listopada. Jak słychać w kołach dyplomatycznych, cztery mocarstwa zgodziły się na to, aby zainstalować ks. Jerzego greckiego jako swego starszego komisarza na Krecie. Car podjął się osobiście zawiadomienia o tem Porty. Notyfikacja dotychczas nie nastąpiła. W kołach tureckich słychać, iż Porta będzie musiała przeciwko takiemu postępowaniu zaprotestować gdyż sułtan, jako kalif Mahometan, nie będzie mógł przyjąć milcząco instalacji księcia Jerzego.

Kanea 7 listopada. W bliskości fortu Izzedin strzelali powstańcy na stojący na kotwicy pancernik turecki, z załogą marynarki tureckiej, lecz bez maszyny parowej. Włoska pancerna fregata przyszła w obronie Turków.

Na wyspie zniesiono wszędzie turecką pocztę i telegraf.

Pekin 7 listopada. Na zebraniu ciała dyplomatycznego postanowiono zażądać energicznie od Tsung-li-Yamenu, aby do 15 bm. wycofał wojska z prowincji Peczili i podał miejscowość, do której je przeniesie. Ambasadorowie grożą, że jeżeli to żądanie nie zostanie spełnionem, poczynią kroki celem zabezpieczenia sobie komunikacji kolejowej między Pekinem a wybrzeżem.

Wiedeń 7 listopada. W mieszkaniu handlarza bydłem Józefa Fleischnera wykryła policja szulernię. Uczestnicy gry przyznali się, że szlachetne rzemiosło uprawiają nocami już od kilku tygodni. Będą oddani pod sąd.

Wiedeń 7 listopada. Minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj do Keszhely na Węgrzech.

Budapeszt 7 listopada. *Budapesti Hirlap* donosi, że rząd węgierski do dwóch tygodni przedłoży izbie ustawę o samoistnem uregulowaniu stosunku celno-handlowego do Austrji.

Paryż 7 listopada. *Petite Republique* dowiaduje się, że na radzie ministrów, na której postanowiono przenieść Du Paty de Clama ze sztabu jeneralnego do armji, odczytał jenerał Zurlinden sprawozdanie, w którem wyłuszczone są fakta zniewalające do wydania tego zarządzenia. Sprawozdanie to konstatuje, że prawdopodobnem jest, iż Du Paty de Clam był autorem telegramów do Picquarta, podpisanych Blanche i Speranca. Oprócz tego pewnem jest, że Henry, aby powiększyć materjał aktów sprawy Dreyfusa, zaproponował swoim przełożonym w roku 1894 sporządzenie pism i obciążających Dreyfusa listów anonimowych.

Intransigeant utrzymuje, że między papierami, które mają badać członkowie rady sądu kasacyjnego, znajdują się także fotografie listów pisanych do Berlina przez córki hrabiego Münstera, ambasadora niemieckiego. Listy te przyjmowała tajna policja francuska na granicy, a właśnie one zawierają dowody winy Dreyfusa.

Paryż 7 listopada. Półurzędowy *Temps* pisze, że Francja nie zapomni nauczki, wypływającej ze sporu o Faszodę. Francja widziała, jak rząd t. zw. zaprzyjaźnionego mocarstwa, mający od początku pewność, że w rzeczy samej zwyciężyć musi, nie tylko nie ułatwiał jej tak przykrego kroku, lecz usiłował uczynić go dla niej jak najokrutniejszym. Francja widziała, jak Anglja podczas pokoju zagrażała jej strasznemi zbrojeniami, jak wszyscy angielscy mężowie stanu traktowali ją ubliżająco — w tych warunkach nie zgadzało się z godnością i interesem Francji toczyć dalej rokowań. Francja uczyniła to, co była winna sobie i całemu światu, usunęła powód do wojny, ale wskutek sprawy Faszody, która mogła być punktem wyjścia dla powszechnej zgody w sprawach afrykańskich i innych, stosunki obu mocarstw zachodnich muszą trwale oziębiać.

Londyn 7 listopada. Prasa tutejsza ostrzega, ażeby nie mniemano zbyt wcześnie, że wszelkie trudności dyplomatyczne już usunięte. Spodziewają się tu wprawdzie, że zatarg z Francją zostanie załatwiony pokojowo, jednak dalsze zbrojenia odbywają się nieprzerwanie. W Portach Plymouth i Portsmouth pracują ustawicznie nad wykończeniem dwóch lekkich eskadr (t. zw. „latających eskadr"). To przemawia za domysłem, że Anglja chce zapomocą tych zbrojeń także w Chinach przeprzeć niektóre prestacje i zaszachować Rosję. Lord Beresford podobno uzyskał już od rządu chińskiego ważne koncesje dla Anglji. Dzienniki tutejsze notują pogłoskę, że rząd niemiecki oświadczył, iż nie ma nic przeciwko zajęciu przez Rosję Niuczwangu, lecz nie dowierzają tej pogłosce, zwłaszcza, że byłoby to Anglji nie na rękę.

Tutejszy ambasador rosyjski odwiedził lorda Salisbry'ego w posiadłości jego w Hatfield. Wnoszą z tych odwiedzin, że w samej rzeczy dzieje się coś pomiędzy Anglją a Rosją.

Budapeszt 7 listopada. Dzienniki donoszą, że z okazji jubileuszu cesarskiego w każdym pułku otrzyma odznaczenie jeden oficer sztabowy, 1 kapitan, 1 porucznik, i najlepsi podoficerowie.

Waszyngton 7 listopada. W środkowem skrzydle Kapitolu wybuchł pożar w sklepieniu pod salą najwyższego trybunału. Zbiór ksiąg ustawodawczych mocno uszkodzony. Wiele cennych dokumentów padło pastwą płomieni.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 listopada 1898 r.

HOTEL ŻORZA. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa K. Sołtan Abgarowicz z Dubienka. H. hr. Konarski z Grochowic. M. hr. Wasilko z Lukawetz. A. hr. Męciński, F. Minkusiewicz z Dukli. E. Obertyński z Dynowa. M. hr. Błażowski z Nowosiółki. K. Horodyscy z Żabinia. K. Cieńscy z Uwisły. M. hr. Borkowski z Mielca. J. hr. Moszyński z Łomowa. W. Potocki z Limanowy.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Br. Stummer, dr. Skane, T. Redlich, M. Birkner z Wiednia. D. Pogłodowski z Sudkowic. A. Wieziołowski z Prelincza. B. Kornitzer z Eipel. A. Halbwachs z Mülhan. J. Zubek ze Zborowa. A. Leszczyński z Zelibora. Dyrektor Janotta z Opawy. J. i S. Bogdanowicz z Kossowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. H. Hirschberg z Łodzi. Dr. J. Steinhardt z Tarnopola. Dr. A. Prażmowski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Orleanu, hr. Archen ze Żółkwi. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. Dr. St. Langer z Tarnopola. Dr. W. Landesberg z Tarnopola. S. Wowal z Jasła. W. Wachał z Charkówki. J. Golias ze Żółkwi. J. Weinberger z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(42)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Namiot Belkassema wznosił się wśród Khuanów. Sztandar Sedduku, powiewający z jego szczytu, odróżniał go od innych. Hałas, jaki wznosił tłum, wlokący z sobą doktora i zbliżał się ciągle do namiotu Belkassema, zwrócił na siebie jego uwagę. Belkassem słuchał zdziwiony, gdy w tem wpadł rekkab i zawołał tryumfująco:

— Prowadzimy czuafa Rumów, tubiba z Ravin-Rouge. Wkradł się do obozu, aby wyśledzić twoje plany, panie!

W podróży z Agemunu do obozu Mokraniego, tak doktor jak i proboszcz trzymali się zawsze ostrożnie w tyle, aby ich nie zobaczył Belkassem. I teraz w więźniu, którego mu przyprowadzili Khuani, nie poznał towarzysza podróży. Wydawało mu się trochę nieprawdopodobnem, aby chęć wyśledzenia czegoś sprowadziła tutaj mieszkańca Ravin-Rouge. Raczej zdawało mu się, że między obecnością Corony w duarze Mokraniego, a ukazaniem się doktora zachodzi jakiś związek.

— Czyżby basz-aga — rozważał — miał zamiar wysłać Francuskę do Fontaine-Froide pod eskortą, do której i ten należy? W każdym razie ten człowiek zna zamiary Dżuada. Doprowadzę go do tego, że mi wyśpiewa wszystko.

Nie powstając z poduszek dywanu, na których spoczywał, przyglądał się Belkassem długo i w milczeniu więźniowi i marszczył gniewnie brwi. Nareszcie zapytał:

— Czy wiesz, o jaką zbrodnię oskarżają cię moi Khuani?

Marc Henri nie dawał żadnej odpowiedzi.

— Kto cię posłał do mego obozu?

Doktor był zdecydowany przyjąć na siebie rolę szpiega, która nań zwracała całą wściekłość tłumu, co przeszkadzało, aby ich podejrzenia padły na co innego. Odparł też z całą stanowczością:

— Jenerał Cèrez, przed którym uciekacie, jak zające!

— Kłamiesz! — zawołał Belkassem z płonącemi z gniewu oczyma. — Przybywasz z Fontaine-Froide i nie byłeś wcale jeszcze u jenerała. Jak niewolnikowi każę ci sprawić bastonadę *), gdy będziesz dalej mnie okłamywał.

Na znak Belkassema, mężczyźni, którzy trzymali doktora za ręce, rzucili go twarzą na ziemię. Aby go utrzymać w tej pozycji stanęło mu dwóch na karku, a dwóch na łydkach. Dwóch czauszów uklękło z tęgimi kijami po prawej i po lewej stronie, oczekując na znak, aby uderzyć.

Belkassem jednak od pierwszego wejrzenia spostrzegł, że więzień pozwoli się raczej skatować na śmierć, nim się do czegoś przyzna. Chciał sobie pozostawić czas do dalszego namysłu i rzekł pogardliwie:

— Nie trudźcie waszych rąk biciem tego kłamliwego mięsa. Zwiążcie tego złodziejskiego syna i rzućcie go do kąta. Przyprowadźcie mi go jutro znowu, a wtedy wydam wyrok. Jeżeli i wtedy nie będzie chciał wyznać prawdy, to wydam go wam, abyście według własnego uznania zadali mu śmierć, czy to przez ogień, czy przez zęby psów, czy przez nóż, po napluciu mu w twarz przez kobiety.

*) Uderzenia kijem w podeszwy bosych stóp lub też w plecy.

XVI.

Doktor Marc Henri postanowił nawet w obliczu śmierci pozostać silnym i nie pozwolić sobie wydrzeć tajemnicy. Przedewszystkiem przypuszczał, iż groźby Belkassema mają na celu jedynie przestraszyć go. W obozie władcy chwili, w bezpośredniem pobliżu jego duaru nie odważyłby się chyba synowiec Szeich-el-Haddada wydać doktora rozszalałemu tłumowi bez jego przyzwolenia.

— Jeżeli mnie każe rozstrzelać jako szpiega — myślał młody lekarz — padnę, jak wielu innych, jako ofiara krwawego powstania. Może mi się jednak otworzy droga ratunku — jutro stać się może wszystko!

Liczył zawsze jeszcze na pomoc Campasoli, który już umożliwił tyle rzeczy, a który też z pewnością dowiedział się, co spotkało doktora. Jeżeli mu się jeszcze uda uratować go i jeżeli wspólnie ocalą Coronę, to ta z pewnością będzie musiała się wzruszyć jego poświęceniem. Może uczuje przecież, że „mały doktor", który narażał dla niej życie, jest bliższym jej sercu, niż kapitan La Vendôme, który nie mógł uczynić nic dla uratowania jej. Ta nadzieja, aczkolwiek niepewna, pozwoliła mu znosić bez rozpaczy wszystkie cierpienia chwili.

Związanego na rękach i nogach wrzucono do namiotu, przed którym postawiono straż. Aczkolwiek więzy sprawiały mu dotkliwy ból, usnął jednak na parę godzin. Świtało już, gdy się obudził. Liczył na to że o świcie zaprowadzą go z owu przed Belkassema, nie przychodził jednak nikt. Nareszcie usłyszał w dali strzały, których echo odbijało się o szczyty gór. Widocznie starły się forpoczty Francuzów z przednią strażą powstańców.

*

Jenerał Cèrez w ostatnich dniach kwietnia i w początkach maja stoczył kilka zwycięskich bitew z postańcami i przyprawił ich o ogromne straty, co jednak nie osiągnęło stanowczego zwrotu w wojnie. W każdym razie różne szczepy, które jeszcze nie przyłączyły się otwarcie do powstania, zachwiały się w swem postanowieniu, tak, że wolały zająć stanowisko wyczekujące. Ostateczna decyzja miała być powzięta dopiero po nadciągnięciu Mokraniego, który, jak mówiono, maszeruje na czele potężnego i ochoczego do walki wojska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z **KRAKOWA** na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.